Nr. 15. Kraków, 7 kwietnia 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO

wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Ś. p. Stanisław Chełchowski.

Ciężki cios dotknął nasz naród. Teraz, kiedy wszędzie potrzeba jest wielka ludzi, oddanych pracy narodowej, kiedy potrzeba jest ludzi wśród ziemiaństwa naszego, którzyby umieli i mogli je najlepiej i najmocniej zorganizować dla pracy wśród ludu i dla ludu, śmierć zabiera Polsce człowieka, który te zadania dotąd najlepiej ze wszystkich ziemian spełniał i w przyszłości mógł je najskuteczniej wykonać i który w pracy dla ludu nie dał się nikomu wyprzedzić.

Ś. p. Stanisław Chełchowski należał do tych rzadkich niestety u nas ludzi, którzy zachowali aż do ostatka swoich dni te wysokie ideały, jakie w wieku młodzieńczym piastowali. Nie stał się on „zwykłym zjadaczem chleba“, ale to, w co wierzył w młodości, wcielał w czyn przez całe swe życie z niezłomną energią.

Urodzony w 1864. r. w rodzinnym majątku w Chojnowie w powiecie przasnyskim w ziemi płockiej w Królestwie Polskiem, po ukończeniu szkół średnich w Mławie, a potem w Warszawie, wstąpił w 1884. r. na uniwersytet warszawski, który chlubnie w 1888. ukończył. Był zamiłowanym botanikiem z zawodu — i czekała Go na tej drodze świetna karyera naukowa. Ale czuł, że wtedy praca naukowa odciągnie Go od bezpośredniej pracy wśród ludu, to też porzuca te marzenia, osiada na roli w rodzinnym Chojnowie i prowadzi dalej swą tak owocną działalność dla oświaty ludu, dla jego podniesienia, którą jeszcze na ławach uniwersyteckich wraz z towarzyszami swymi rozpoczął.

Garstka tej młodzieży skupiała się wtedy około warszawskiego tygodnika „Głos“ i za główny cel swojej działalności stawiała sobie „nieść wśród ludu oświaty kaganiec“.

Z tych skromnych początków rozwinął się dzisiejszy potężny ruch narodowy, prowadzony przez stronnictwo demokratyczno - narodowe. Trzeba było wówczas przy strasznym ucisku moskiewskim prowadzić tę działalność narodową tajemnie, trzeba było co krok narażać się na prześladowania, turmy i zsyłkę, ale ta garstka młodzieży, całą duszą oddana sprawie ludu polskiego, nie zważała na te przeszkody, bez pomocy społeczeństwa, które na ogół wtedy obojętnem albo i wrogiem tym dążeniom młodzieńczym było, cegiełka po cegiełce budowało ten mocny gmach organizacyi pracy narodowej, która teraz całą Polskę obejmuje.

To wspaniałe zwycięstwo, które Demokracya Narodowa przy dwóch po sobie następujących wyborach w Królestwie osiągnęła, to przewodnictwo moralne w pracy narodowej, które Jej Naród powierzył, zawdzięczać należy owej ofiar-

nej bezprzykładnie owianej najczystszą miłością dla ludu pracy tej garści młodzieży, która z każdym rokiem pociągała za sobą wciąż nowe pokolenia, aż stworzyła groźne dla wrogów sprawy narodowej zastępy.

Jednym z takich nieustraszonych bojowników był ś. p. Stanisław Chełchowski. To też, gdy stosunki pozwoliły już na ujawnienie działalności, ś. p. Stanisław od razu wysunął się naprzód i stał się jednym z przywódców stronnictwa narodowo-demokratycznego, jako taki był wybrany w przeszłym roku posłem z ziemi płockiej.

Jeszcze jako student uniwersytetu ś. p. Chełchowski brał czynny udział w kołach oświatowych, które w owych czasach były jednym z niewielu przejawów głębszego życia narodowego, jako student zbierał z ust ludu podania i powieści, które następnie wydrukował.

Osiadłszy w rodzinnym Chojnowie od razu zaznaczył się ś. p. Chełchowski jako jeden z najwybitniejszych rolników. To też, gdy 17 lat temu powstała t. zw. Sekcya rolna przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, bo na Towarzystwo Rolnicze rząd moskiewski pozwolić wtedy nie chciał, ś. p. Chełchowski staje się od razu jednym z jej najczynniejszych członków, wreszcie zostaje jej prezesem. W tej sekcyi rolnej, w owe ciężkie czasy ucisku, mogli się jedynie rolnicy nasi od czasu do czasu zgromadzać i sprawy rolnicze omawiać. Wtedy ś. p. Chełchowski, jako członek, a potem jako prezes, starał się ciągle na posiedzeniach tych sprawę podniesienia gospodarstw włościańskich rozpatrywać, wyjaśniać, innych ziemian tą sprawą zająć i zainteresować. Ogłoszone wtedy dwa konkursa na najlepsze gospodarstwa włościańskie, to jest przysądzenie nagród najlepszym gospodarstwom włościańskim w kraju, Jego były dziełem.

Gdy później powstało Towarzystwo rolnicze w Płocku, ś. p. Chełchowski zostaje jego prezesem i tu również sprawę wspólnej pracy ziemian z ludem dalej propaguje.

Będąc przewodniczącym Sekcyi rolnej, prezesem Tow. rolniczego w Płocku, prowadząc własne gospodarstwo w Chojnowie, znajdował ś. p. Chełchowski dość czasu na to, by zająć się redakcyą i wydawnictwem popularnych dla ludu książek, by pisać rzeczy dla ludu przeznaczone. Wtedy napisał dla ludu:

„Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie“,
„O uprawie owsa“,
„O musze heskiej i jej szkodliwości“ i t. d.

Wydawał i redagował aż do ostatka znakomicie „Gazetę Rolniczą“ w Warszawie. Nie było przy tem zjazdu rolniczego, któregoby nie organizował i nie przemawiał, pouczał, doradzał — a wszędzie z wielką rozwagą i rozumem.

To też, gdy powstaje Towarzystwo popierania polskiej nauki rolniczej — ś. p. Chełchowski jak najgoręcej jego organizacyą i pracą zajmuje się.

W tych pracach zawodowych — rolniczych wciąż Mu świeci główna idea Jego życia — praca dla ludu.

Gdy przyjeżdżał do Warszawy na posiedzenia Sekcyi rolnej, to pomimo, że był od rana do wieczora zajęty posiedzeniami i naradami, znajdował zawsze dość czasu, by wpaść na zebranie, na którem zajmowano się sprawami oświaty narodowej, by służyć wytrawną i rozumną radą.

Ostatnie lata ś. p. Chełchowskiego były wzorem tego życia czynnego, wytężonego, całkowicie poświęconego sprawom publicznym. Z wózka na wózek, z Chojnowa do Warszawy, do Petersburga, w różnych okolicach kraju widzimy ciągle Chełchowskiego, przemawiającego, nauczającego, organizującego, zawsze ożywionego głęboką miłością ojczyzny, pełnego zdrowego rozsądku i zmysłu praktycznego.

Wreszcie przy końcu swego tak krótkiego żywota, bo zaledwie 41 miał w chwili śmierci, podjął dzieło, które miało urzeczywistnić ideał Jego młodzieńczy, to, co rozpłomieniało młode nasze serca w chwilach ciężkiego ucisku i upadku ducha — a tym był — czynny udział oświeconego ludu w życiu narodu. Ideał ten chciał ś. p. Chełchowski wcielić w organizacyi wielkiej rolników polskich — w Wielkiem Centralnem Towarzystwie Rolniczem, obejmującem wszystkich rolników polskich tak bogatych, jak i biednych, któremby i Towarzystwa rolnicze i Kółka rolnicze ukraińskie wspólnie pokrewnemi były. Udało Mu się tego szczęśliwie dokonać.

W pierwszych dniach marca odbyło się pierwsze ogólne zebranie organizacyjne, które Go, jako głównego twórcę i kierownika tej pracy, na prezesa swego powołało.

Otwierała się przed Nim nowa wielka praca — wspólna praca ziemiaństwa z ludem polskim. Niestety nieubłagana śmierć w kilka tygodni potem zabiera Go nam; Jego towarzyszom z lat młodzieńczych pracy i całemu krajowi. Słusznie piszą o Nim w Warszawie, „że nie ma dziś w społe-„czeństwie naszem człowieka, któryby Chełchow-„skiego w podjętym przez Niego zakresie pracy „mógł zastąpić“.

Ale wielu jest takich, którzy w tym samym duchu i kierunku pracować będą, którzy wspólnemi siłami podejmą ten ciężar, który On sam dźwigał, by wykonać ten Jego testament — skupienie wszystkich pracowników na roli w jednej wielkiej organizacyi, opartej o szerokie warstwy ludu wraz z ziemiaństwem polskiem. Takie ziemiaństwo, nie szlacheckie tylko z pochodzenia, już nie uprzywilejowane, wyzwolone już z przesądów i nałogów kastowych, nie oddzielone już od ludu, ale z nim jednością pracy publicznej i zawodowej pokrewne, starał się całem życiem swem ś. p. Chełchowski wytworzyć — i tego celu życia swego w znacznym stopniu dopiął.

To też nie było w Królestwie człowieka,

któryby taką miłość, takie poważanie wśród wszystkich rolników tak większych, jak i drobnych, posiadał. Lud ziemi płockiej nazywał Go popularnie „panem Stanisławem“ — albo „naszym królem Stanisławem“ — i Jego rad i wskazówek święcie słuchał. Bo lud nasz wdzięczną ogromnie ma duszę. — Tych, co Go ukochają i wiernie Mu służą, zawsze ukocha i wdzięcznością darzy.

Obyśmy takich Chełchowskich we wszystkich dzielnicach, jak Polska długa i szeroka, jak najwięcej mieli. Wtedy nie zmogą nas największe wrogie siły, bo wystawimy naprzeciw nich olbrzymie zastępy narodu, nie rozdzielonego, ale zjednoczonego miłością ojczyzny.

Dr. Stefan Surzycki.

RACŁAWICE.

(W rocznicę bitwy Racławickiej. — Na nutę Krakowiaka).

Po wiosennem niebie srebrne płyną chmurki,
Schodzi wojsko polskie z Kościejowskiej górki
Idą chłopcy nasze, chwackie u nich miny,
Przy boku pałasze, w ręku karabiny.
Spieszą zuchy przodem, długim korowodem,
Za nimi w oddali jazda polska wali.
Idą dzieci nasze, świecą się pałasze,
Brzmią w szeregach śpiewki, szumią chorągiewki.
Szumią, szumią one, białe i czerwone...
Z taką to paradą Krakowiacy jadą.
Dwa szwadrony jazdy Madaliński wiedzie,
A ze swą brygadą Manżet z tyłu jedzie,
Trzem pułkom wybornej piechoty krakowskiej
Przewodzą Wodzicki, Czapski, Ożarowski.
A pośród ich grona buja sztandar śmiały:
Chorągiew czerwona, na niej Orzeł biały.
Samym środkiem wojska — rzędami po cztery
Przyśpiewując sobie idą kosyniery.
Idą z dobrą miną i duszy pogodą,
Bernier i Taszycki i Ślazcy ich wiodą.
A na ich sztandarze rumianym jak zorza, —
Kosy skrzyżowane i srebrny snop zboża,
Bo to znak włościański, szyty Polek dłonią,
Złoty napis na nim lśni: „Żywią i bronią“, —
Spieszą polskie dzieci, nasza młódź kochana,
Głos po rosie leci: Dana! dana! dana!
Nucąc, kosyniery żwawo maszerują,
Błyszczą się siekiery, kosy połyskują.
Krakuski z czerwieni, a białe sukmany,
Na nich pas się mieni suto nabijany.
A jeden w drugiego chłopy gdyby dęby,
Nieprzyjaciół Polski zmielą na otręby.
Od krańca do krańca jest ich ze trzy kopy,
Idą — jak do tańca rzędowickie chłopy.
A na samym przedzie stąpa Krakus gracki,
Do boju ich wiedzie: — to Bartos — Głowacki.
Wzniósł do góry czoło, kosą pobrzękuje,
A za nim wesoło wiara maszeruje;
Jeno rogatywki na głowach się płonią,
Rozbrzmiewają śpiewki i podkówki dzwonią.

A na wojska przedzie sam Naczelnik jedzie,
Jedzie Wódz - kochanie w krakowskiej sukmanie.
Bystrego siwka spina ostrogami,
Błyska rogatywka pawiemi piórkami.
A konik w szczupakach sadzi tak radośnie,
W chłopcach Krakowiakach aże serce rośnie!
Na wzgórzu, pod gruszką konika wstrzymuje,...
Ach! to nasz Kościuszko wojsko przepatruje.

Widać stąd dokoła niemały szmat ziemi,
I miasta i sioła z rolami czarnemi,
Pola, lasy, rzeki, przydrożne figury,
Widny świat daleki — aż do Babiej góry.
Hej, hej, w tej oddali, kędy wioska płonie
Widać ćmę Moskali i kozackie konie.
I Wódz z perspektywą liczy ten rój tłumny —
Ciągnące leniwo moskiewskie kolumny.

Z za borów, z za lasu chyżo mkną wedety,
Lśnią w tumanach kurzu moskiewskie bagnety.
Z racławickich lasów pędzi tłum kozaków,
To wiedzie Tormasow swych Karakałpaków.
Słychać głośne: hurra! widać wrogów ruję,
W zielonych mundurach Moskwa maszeruje.
Idą niewolniki, a wszyscy pijani,
Wznosząc okrzyk dziki: Boże carja chrani!

Wiedzie od Działoszyc Tormasów swe roty:
Dwa bataliony moskiewskiej piechoty,
Strzelców dwie kompanie, jazdy sześć szwadronów,
Z ośmiu dział baterye i szereg furgonów.
A za nimi ciągnie cały pułk kozaków,...
Dość, by zgnieść doszczętnie małą garść Polaków.
A jeszcze za nimi od strony Skalmierza
Główny wódz Denisow z Rachmanowem zmierza
Na wzniesieniu stromem, na prost naszych szyków
Ustawia Tormasow swoich wojowników,
I baterye sypie i ład zaprowadza,
Parów go lesisty od naszych przegradza.
Widząc to Kościuszko, wojsko swe ustawia
I w obliczu wroga szyk bojowy sprawia:
— „Na środkowem wzgórzu kosynierów roty,
„W odwodzie im stanie batalion piechoty,
„Piechurów na lewe skrzydło dwie kompanie,
„Którym oddział strzelców do pomocy stanie.
„Konnica Manżeta i Madalińskiego
„Będzie prawem skrzydłem korpusu polskiego“.—
Dowództwo nad jazdą zwierzył Wodzickiemu,
A Zajączek skrzydłu przewodził lewemu.
— „Zagrożonym w walce z pomocą przybędę...“ —
I nad środkiem szyków objął sam komendę.
Po szyi dzielnego poklepał siwosza,
A potem wesoło spojrzał na Bartosza.
I krakowskich chłopców przeliczył oczyma,
A bystrego siwka za uzdeczkę trzyma.
Słoneczko na niebie do niego się śmiało,
A już od południa dobrze przygrzewało.

Do godziny trzeciej wojska w miejscu stały,
Aż moskiewskie działa znak do boju dały.
I ruszyła Moskwa trzema kolumnami,
Mając skrzydła oba zakryte lasami;
Pochód widnej oczom kolumny środkowej
Wspomagał niszczący nas ogień działowy.
Osiem dział zionęło na nas kartaczami,...
I robią się luki między szeregami.
Lecą kule, lecą, w szeregach wiertają,
I śród kosynierów szczerby wyrywają.
Ten, ów krwią opłynie, ten — ów z nóg się wali,...
Przecież kosynierzy grad kul wytrzymali.
Lecz najwięcej szkodził ten ogień działowy
Zaciężnej, niedawno jeździe narodowej.
Sprawiły kartacze — krając ją jak brzytwy,
Że w wielkim popłochu pierzchła z pola bitwy.
A tryumfujących w pochodzie Moskali
Ledwie strzelcy nasi powstrzymać zdołali.
W pomoc Madaliński z brygadą się zrywa,
I Zajączek z boku z odsieczą przybywa.

Długo wojsko nasze z Moskwą się zmagało,
Długo się zwycięstwo w obie strony chwiało.
Parła Moskwa bowiem trzema kolumnami,
Ale rozdzielona leśnymi jarami.
Każda też z osobna musiała nacierać,
A w razie potrzeby nie mogły się wspierać.
Ten to błąd taktyczny wodza moskiewskiego
Dostrzega Kościuszko i korzysta z niego:
Przeciwko środkowej piechotę wyprawia,
Ale jej dowódzca posłuchu odmawia.
Więc wyrwawszy szablę z ręki nikczemnika,
Staje sam na czele i naprzód pomyka,...
A za nim z okrzykiem wiara się rzuciła,
I wstecz białą bronią Moskwę odrzuciła.
A dwie salwy strzelców, celne armat strzały,
Szeregi moskiewskie do reszty zmieszały.
Wtem jazda Zajączka uderza na nowo,
Tak złamano razem kolumnę środkową.
Nie czekając aż się wojsko znowu zładzi,
Wódz na prawe skrzydło piechotę prowadzi.
Przypuściwszy wroga na odległość strzału,
Kazał się piechocie rozstąpić pomału,
I strzela w idących w bój grenadyerów,
Poczem znowu na nich rzucił kosynierów.

(Dok. nast.)

Pomnik Kościuszki.

Emigracya polska w Stanach Zjednoczonych w Ameryce gorliwie i skutecznie stara się, aby tam pamięć bohatera godnie uwieńczoną została. Niedługo ma stanąć w stolicy, w Waszyngtonie, naprzeciw pałacu prezydenta nowy pomnik Kościuszki, projektu prof. Juliusza Bełtowskiego. Ma on stanąć na miejscu, wyznaczonem przez rząd dla pięciu największych bohaterów.

Na szczycie stoi Kościuszko — wzrok jego zwrócony w górę, w stronę swych dział, szablę swą chowa do pochwy, w każdej chwili gotowy do dalszej walki dla drogiej mu sprawy wolności, choćby nawet cudzej. Niżej z prawej strony jest umieszczona postać, mająca wyobrażać główne zasługi Kościuszki w Ameryce, t. j. postać inżynieryi fortecznej. Na przedniej stronie widzimy geniusza, który i dalej nie daje spocząć naszemu bohaterowi, aby tę wolność zdobytą dla obcego kraju zaniósł i do Ojczyzny — na trzeciej stronie widnieje postać, mająca przedstawiać duszę narodu polskiego, błagającą go, aby wrócił do Polski — z czwartej strony widzimy postać orlicy z gniazdem w każdej chwili gotowej do obrony.

Oto całość projektu pomnika Kościuszki, który niedługo ma stanąć w stolicy Stanów Zjednoczonych przed Białym Domem ich prezydenta. Pomnik ten ma stanąć ze składek naszych wychodźców.

Szkodnik autonomii czyli protesty wyborcze.

Autonomia nasza nie wydała tych owoców, nie osiągnęła tego skutku, którego wszyscy miłujący kraj się spodziewali.

Różne na to złożyły się przyczyny. Oświata, która dopiero od niedawnego czasu stała się hasłem stronnictw demokratycznych, była po części tak nizką, że mało uświadomione warstwy społeczeństwa nie mogły należycie ocenić znaczenia i dobrodziejstwa samorządu. Niepomyślny stan ekonomiczny ogółu nie wytworzył dostatecznej ilości jednostek, któreby mogły czas i wysiłek poświęcić służbie publicznej bez uszczerbku dla własnych interesów. Jeżeli nasze miasta i miasteczka tak żółwim postępują krokiem w dziedzinie hygieny, czystości i wymogów kulturalnych, to odnieść to należy niezawodnie do wyż wymienionych powodów.

Gdyby przynajmniej wybrane reprezentacye gminne urzędowały regularnie i przez czas w ustawie przepisany, toby ostatecznie w miarę postępu oświaty i polepszenia się ekonomicznego bytu ludności, stosunki weszły na tory normalne. Poprawę tych stosunków uniemożliwia jednak nieregularność okresu urzędowania naszych rad gminnych z powodu wyborów wadliwych, a jeszcze częściej z powodu swawolnych protestów przeciw tymże.

Nigdzie tak często nie wybiera się, jak w Galicyi, nigdzie tak obficie nie korzysta się z prawa wniesienia zarzutów przeciw wyborom. Znakomite ułatwienie znajdują wiecznie przeciw wyborom, protestujący w nieszczęśliwej co do formy i treści stylizacyi § 31. ordynacyi wyborczej dla gmin i artykułu III. ustawy gmin. dla 30-tu większych miast. Przepisy te nie normują wcale, kto jest uprawnionym do zaczepienia nielegalnego wyboru, a nie ulega chyba wątpliwości, że uprawnionym do tego może być tylko wyborca. Zdarzają się

jednak wypadki, że tego z natury rzeczy wynikającego uprawnienia wcale się nie bada, gdyż ustawa tego nie wymaga. Dokonany akt wyborczy ma bezsprzecznie za sobą domniemanie legalności. Logicznemby przeto było, by tę legalność zaczepić mogła znaczniejsza ilość wyborców, a nie uczyniła tego jednostka. Przepisy, o których wyżej była mowa, nadają jednak milcząco już jednej, jedynej jednostce prawo wniesienia protestu przeciw wyborom, a protest taki ma skutek zawieszający ważność dokonanego wyboru. Wprawdzie ustawa tego wyraźnie nie mówi, ale wynika to z całej osnowy § 31. w szczególności z ustępu drugiego, wedle którego wybór zwierzchności nastąpić może dopiero po ostatecznem załatwieniu zarzutów przeciw wyborom. Skutek zawieszający protestu jest zresztą zupełnie uzasadniony, gdyż inaczej nie miałby żadnego praktycznego celu. Do rozstrzygania tych zarzutów powołanym jest organ najmniej do tego się nadający, bo Namiestnictwo, które tak bardzo jest obarczone czynnościami różnego rodzaju, tak wielce odbiega od samorządu, którego jest przeciwstawieniem, że sprawy te ze szkodą dla ludności nieraz latami czekają na załatwienie. Obecne stosunki są pod tym względem wprost nieznośne. Przecież to kpiny z autonomii, jeżeli zarzuty przeciw wyborom do Rady miejskiej w mieście takiem, jak Tarnopol, wniesione w lipcu 1905. r., dotychczas nie są załatwione.

Przepisy, odnoszące się do zarzutów przeciw wyborom do rad gminnych, powinnyby uledz zmianie w następującym kierunku.

1) Do wniesienia protestu wyborczego uprawnieni byliby w pewnej minimalnej liczbie, oznaczyć się mający wyborcy tego koła, z którego wybór się odbył;

2) należałoby oznaczyć czas, przypuśćmy okres 3-miesięczny, do którego musiałyby być zarzuty ostatecznie załatwione;

3) do rozstrzygania zarzutów przeciw wyborom powołanymby być musiał organ, który szybko, bez wielkiego aparatu rzeczby załatwił. Najlepiej nadałaby się do tego komisya mieszana, w skład której weszliby: mężowie zaufania gminy, wybrani stale do piastowania tego urzędu, pewna ilość członków najbliższej Rady powiatowej i jeden urzędnik polityczny najbliższego starostwa.

Ruch wyborczy.

Jak to nazwać?

Sprawdziła się pogłoska: poseł Stapiński, redaktor „Przyjaciela ludu“ postawił swoją kandydaturę w okręgu polsko-ruskim: Dukla-Rymanów-Bukowsko-Sanok-Lisko-Ustrzyki przeciw chłopu polskiemu, Bartłomiejowi Fiedlerowi, wójtowi z Beska i członkowi sanockiej Rady powiatowej. P. Fiedler niedawno jeszcze ludowiec, przekonawszy się o niesumienności i bladze ludowców, a zwłaszcza wodza ich, Stapińskiego, zerwał z nimi i uwolnił się z pod komendy „generała“. Za to Stapiński pragnie go ukarać. Wyklął go w „Przyjacielu ludu“, a teraz postawił przeciwko niemu swoją kandydaturę, choć kandyduje jeszcze i w innych okręgach. Dla dogodzenia więc własnej ambicyi p. Stapiński, „obrońca chłopów“, stawia kandydaturę swoją przeciw chłopu, co więcej: w okręgu mieszanym naraża interesy polskie na niebezpieczeństwo i rozbija jedność narodową.

Nie mamy dość słów oburzenia i pogardy dla tego fałszywego obrońcy ludu polskiego, dla tego zdrajcy narodu.

A lud polski niech mu popamięta ten niecny postępek!

Kandydaci.

Liczba kandydatów dosięgła tysiąca — nie możemy więc uskarżać się na ich brak. Przeciętnie o jeden mandat ubiega się dziesięciu. Wiele nazwisk jest dotąd niepewnych, nie wszystkie jeszcze stronnictwa wysunęły swych kandydatów, zwłaszcza Centrum, które dopiero na 5. kwietnia zwołało zjazd.

Sprobujemy podać przynajmniej niektóre nazwiska kandydatów z okręgów wiejskich. Przy nazwiskach podajemy, do którego stronnictwa kandydat należy i tak: nd będzie znaczyło, że jest to narodowy demokrata, l. ludowiec, k. stańczyk (konserwatysta), d. demokrata, c. centrowiec, s. socyalista, r. rusin, b. bezpartyjny.

Chrzanów-Krzeszowice-Liszki-Jaworzno: Jan Małocha (l), Stanisław Olszewski (nd), Bugajski, Białkowski (c.), Stohandel (c.), Kurowski (s.), Waligóra (s.), jako zastępca. *Biała-Kęty-Oświęcim-Andrychów:* Marek (c.), Dobija (c.), Dr. Daniel Gross (s.), Ign. Daszyński (s.), jako zastępca, Jan Kubik (l.). *Wadowice-Zator-Kalwarya-Myślenice-Skawina:* A. Średniawski (l.), Fr. Sułczewski (s.), zastępców figuruje kilku. *Jordanów-Maków-Sucha-Żywiec-Milówka:* St. Szczepański (l.), Packan (s.), Pawluszkiewicz, St. Syc (c.), Fijak Maciej (c.), Zygmunt Jaworski (nd.). *Nowy-Targ-Czarny-Dunajec-Limanowa-Mszana dolna:* Dr. Danielak (d.), Śmiłowski (l.), J. Ptaś (nd), Kostkiewicz Zygmunt (nd.), Żuk Skarszewski (k.). *Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce:* Fr. Wójcik (l.), Ptak (l.), Z. Klemensiewicz (s.), Ks. Szponder (c.). *Bochnia-Niepołomice-Wiśnicz-Brzesko:* Ks. Stojałowski (c.), prof. Antoni Górski (k.), A. Ruebenbaner (l.), Janosek (c.), Ks. Batko (nd.). *Tuchów-Zakliczyn-Wojnicz-Radłów-Tarnów:* Ks. Żyguliński (c.), Olszewski (l.). *Dębica-Ropczyce-Pilzno-Brzostek:* Radca Ścibor (l.), Ks. Szczeklik (c.), dr. Lewicki (c.), Siwula (l.). *Żabno-*

Dąbrowa-Radomyśl-Mielec: J. Bojko (l.), dr. Gałecki (c.), ks. Wilczkiewicz (c.). Sroczyński (k.), Wrzosek (c.). *Tarnobrzeg-Ulanów-Nisko-Rozwadów-Sokołów:* Wojciech Wiącek (nd.), Fr. Krempa (l.). Horodyński (k.), Skołyszewski (c.), Kanarek (żyd), Trznadel. *Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa:* Eksc. Ad. Jędrzejowicz (k.). T. Szajer (c.). *Łańcut-Przeworsk-Leżajsk:* Józef Holub (l.), A. Misiąg. *Nowy Sącz-Stary Sącz-Muszyna-Grybów-Ciężkowice:* Hr. Breza (k.), Stanisław i Jan Potoczkowie (c.), Fl. Obmiński (l.), Ciągło (l.), Bednarek (nd.). *Gorlice-Biecz-Jasło:* Wł. Płocki (k.), Jakób Madej (l.). *Żmigród-Krosno-Frysztak-Strzyżów:* Jan Stapiński (l.), ks. Biela (nd.), ks. Wesoliński (c.), ks. Sielecki (r.), dr. Dzianott, Filipowicz (nd.). *Brzozów-Tyczyn:* A. Bomba (l.), Biały (c.), E. Rylski, ks. Knendich (c). *Sanok-Dukla-Rymanów-Bukowsko-Lisko-Ustrzyki dolne:* J. Stapiński (l.), Bartłomiej Fiedler (nd.), Kuryłowicz (r.), *Sambor-Rudki-Komarno-Sądowa Wisznia:* Karol Surówka (nd.) ks. Onyszkiewicz (r.). *Kołomyja-Kosów-Peczeniżyn i t. d.:* Moysa (k.) i kilku Rusinów. *Stanisławów-Tłumacz-Obertyn-Potok zł.-Bohorodczany-Tyśmienica:* Adolf Cieński (k.) i kilku Rusinów, *Buczacz-Monasterzyska-Podhajce-Wiśniowczyk:* dr. Orski (nd.), dr. Zwolski (nd.), Budzynowski (r.). *Przemyśl-Dubiecko-Niżankowice-Dynów-Mościska-Bircza-Dobromil:* dr. Czajkowski (k.) i Rusini. *Przemyślany-Złoczów-Busk-Olesko-Kamionka Str.:* Obertyński (k.) i Rusini. *Lwów-Winniki-Gródek-Szczerzec:* Abrahamowicz (k.), Breiter (s.). *Sokal-Radziechów-Łopatyn-Brody-Założce-Zborów:* Maryan Kraus (nd.) i Rusini. *Pruchnik-Radymno-Jarosław-Sieniawa-Lubaczów-Cieszanów:* Kozłowski (k.), Galik (nd.), K. Jampolski (l.) i Rusini. *Kozowa-Tarnopol-Zbaraż:* prof. Zamorski (nd.) i Rusini. *Czortków-Trembowla:* dr. Jan Socha (nd.), hr. Baworowski (k.), dr. L. Grzybowski (l.) i Rusini. *Husiatyn-Kopyczyńce-Grzymałów-Skałat-Podwołoczyska:* hr. A. Gołuchowski (k.) i Rusini. *Na Bukowinie* postawili Polacy w Czerniowcach kandydaturę p. Juliana Trompeteura.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne nie zatwierdziło jeszcze swoich kandydatów, nastąpi to w najbliższej przyszłości, a wtedy podamy ich osobno.

Nielepkowice, powiat Jarosław.

Czytając w naszej gazetce wiele listów z różnych stron, chciałbym i ja parę słów napisać do naszej gazetki. Za przykładem innych wsi i u nas odbyło się zgromadzenie w niedzielę dn. 24. b. m. o godzinie 6-ej wieczorem, w kancelaryi gminnej. Zgromadziło się ze 100 wyborców, aby dowiedzieć się o reformie wyborczej. Tu dopiero wyjaśniło się ludziom, co to jest reforma wyborcza, jakie trudności napotykała ze strony rządu, a nawet ze strony naszych socyalistów i ludowców, jak to baron Gautsch chciał nam dać tylko 88 mandatów zamiast 119, że Polacy musieli ostro walczyć na dwa fronty i że wkońcu wywalczyli 106 mandatów. Po wysłuchaniu 2-godzinnej mowy i rozważeniu słów mowcy rozeszliśmy się do domu, podziękowawszy za wyjaśnienie.

Ot wybory na karku, a tu niewiedzieć, kogoby wybrać na posła? Przedstawia ich się dość, ale wybór między nimi bardzo trudny. Jedni obiecują dużo, drudzy jeszcze więcej, ale żeby rzeczywiście wiedzieli, któryby dobrym naszym posłem, to rzecz bardzo ważna, a co gorsza, że włościanie z naszych okolic nie trzymają się razem, jedni za Wilkiem, drudzy za Dr. Kozłowskim, inni za księdzem Bzikowskim, inni zaś za Cyną i wielu innych jeszcze zgłosiło swe kandydatury. Otóż my, po prostu powiedziawszy, nie wiemy za kim głosować. Dlatego to prosimy redakcyę o radę w wyborze posła.

Nie na tym nam zależy, czy to będzie pan, czy chłop, ksiądz, czy adwokat, tylko o to się nam rozchodzi, ażeby bronił i popierał nasze chłopskie sprawy. Szanowna redakcya i czytelnicy zapewno znają tych, którzy teraz kandydują, gdyż oni byli posłami, jak oni się tam zachowywali w parlamencie i jak który z nich naszą chłopską i naszego narodu polskiego sprawę bronił i popierał.

Dzisiaj poprzestaję na tem, a później napiszę więcej, gdy zostanie założona czytelnia i Kółko rolnicze, gdyż o to powoli się staramy.

Hej chłopy... razem do dzieła, zrzućmy z siebie zasłonę ciemnoty, nie czekajmy na drugich, lecz sami się uczmy, a do tego nam posłuży i pouczy nasza dobra gazetka „Ojczyzna".

Józef Widliński
chłop-kowal.

(Wkrótce ogłosimy listę kandydatów, na których będziemy radzili głosować. — (Przyp. Red.).

Łąkta, pow. Bochnia.

Gdy się czyta w „Ojczyźnie", jak po innych wsiach naszego powiatu lud się bierze do pracy, mającej na celu organizacyę przedwyborczą, smutno się robi, że u nas o tem cicho. Możeby to było i dobrze, gdyby się rozchodziło o lud politycznie uświadomiony, który nie potrzebuje się wiele namyślać i naradzać, bo sam wie, kto jest najodpowiedniejszy dla niego na zastępcę parlamentarnego, lecz u nas do tego daleko. Wskutek ustawy nowej wyborczej, dostaje wielu prawo głosowania, lecz bardzo dużo jest takich, którzy nie wiedzą nawet, co to znaczy głosować. A co mówić o tem, gdy im przyjdzie wybierać między kilku kandydatami... Skorzystają z tego, że lud tutejszy nie jest uświadomiony, tylko różni krzykacze polityczni, na szkodę naszą i całego społeczeństwa. Już teraz zjawiło się w okolicy kilku agitatorów od „Przyjaciela" i dalej bałamucić lud nasz po domach i karczmach. Na szczęście jeszcze niewiele skorzystali, bo ich zasady nie bardzo się tutejszym włościanom podobały, nie szkodziło to jednakże p. Stapińskiemu napisać w „Przyjacielu", że we wszystkich okolicznych wsiach po-

zakładano gminne komitety przedwyborcze P. S. L. Jest to szczere kłamstwo, bo w żadnej z gmin tutejszych żadnego komitetu niema, wskazuje jednakże, że „Przyjaciele“ mają zamiar i nami lepiej się zająć. A byłaby, szkoda, gdyby stronnictwo, które niewiele dobrych uczynków ma za sobą, znalazło poparcie li tylko wskutek naszej nieświadomości, a stronnictwo, tak pożytecznie działające, jak demokratyczno-narodowe, zaniedbało nadarzającą się sposobność. Niema tutaj żadnej inicyatywy, żadnego początku, lecz nie brak ludzi, którzy byliby gotowi poświęcić się dla ogółu, byle ich miał kto rozruszać, powołać do czynu. Tem bardziej uczynić to mogłoby stronnictwo demokratyczno-narodowe, że, jak słyszałem, ma w tutejszym okręgu postawić swego kandydata, a i poparcieby znalazło, bo program jego naszym przekonaniom odpowiada. Rzucam myśl, wykonanie jej zostawiając czynnikom powołanym, bo pragnąłbym razem z innymi przyczynić się do dobra naszego nieszczęśliwego narodu w myśl słów: „w solidarności siła i bogactwo narodu“.

Wyborca.

Gorzyce (p. Żmigród).

Wielce Szanowna Redakcyo! Według uchwały mężów zaufania, ruskich popów ma się rozumieć, bo z Polaków nikt nie był zawezwany na zjazd w dniu 28. lutego do Desznicy, zwołano na dzień 11-go marca o godzinie 12-ej w południe wiec w stajni p. Schönwetra z następującym porządkiem: 1. Nowa ordynacya wyborcza. 2. Ogólna debata nad kandydaturami na posłów 3. Wnioski. Zaproszenie rozesłali do zwierzchności gminnych wszystkich okręgu sądowego Żmigród, z prośbą o wzięcie udziału. Polacy jawili się bardzo licznie, zdjęci ciekawością, czy Rusini będą mówić po rusku czy po polsku. I o dziwo! Rusini mówili po polsku, wzywali braci Polaków do podania bratniej ręki i zgody, i zdawało się, że istotnie są bratnim narodem, nie z obłudy braćmi Rusinami. Na początku zdawało się, że wiec będzie doskonałym. Lecz pomału wyszło szydło z worka. Uderzył ks. Sieleckij z Desznicy jak z procy na sądownictwo w Żmigrodzie, że sąd nie przyjmuje ruskiego pisma i że kierownik sądu wpływa na swych podwładnych, ażeby to samo czynili. Zapomniał ów Jegomosteńko, że w Galicyi zachodniej jest urzędowy język polski.

Dla wyjaśnienia sprawy dodaję, że w pewnym czasie weszło pismo ruskie do sądu; sąd takowego nie przyjął i zwrócił z uwagą Jegomościowi, że język urzędowy jest polski. Czy usłuchał ów jegomość? Otóż nie! Zrobił to samo w języku... niemieckim. W imieniu Polaków i obrony języka ojczystego urzędowego wystąpił bardzo lubiany i szanowany pan Leon Karciński, burmistrz Żmigrodu. Lecz kiedy kilkadziesiąt słów wypowiedział w obronie języka polskiego, Rusini i księża ruscy nie dali mu mówić, robiąc świst, hałas i krzyk, wołając, aby mu odebrać głos i nie pozwolić mówić. Gdybyś kochany czytelniku słyszał, co się działo. My, Polacy, gromkim głosem z jednej piersi krzyknęliśmy: Karciński mówi dalej, Rusini: nie dać mu kończyć, i na powtór p. Karciński stał i czekał uspokojenia, ale na nic, bo prowodyrzy ruscy podjudzali i nie dali dokończyć Polakowi. Wkońcu ruski ksiądz, jako przewodniczący, rozwiązał wiec i p. Karciński zszedł z mownicy. Ledwie on zeszedł, ruscy księża otwierają wiec na nowo. Wtedy my, Polacy, gromkim głosem wypowiedzieli: „wiec jest rozwiązany“. Dodaję nadto, że po rozwiązaniu wiecu cztery razy ks. Sieleckij wiec jeszcze na nowo rozpoczynał. Oto jest wolność słowa u braci Rusinów, wstyd, hańba hajdamakom ruskim, widzimy aż nadto jaskrawo, jaka jest hakata ruska, my Polacy mamy nowy dowód — bratniej zgody ruskiej, gdzie krzyczą na nas Polaków, że Polacy krzywdzą Rusinów, a to jest odwrotnie. *Franciszek Furtek.*

Żabince, p. husiatyński.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Szanowna Redakcyo! Biorę pióro do ręki, ażeby donieść wam, kochani czytelnicy, co się w naszych stronach dzieje, bo gdy z wielu stron piszą dużo, to z Husiatyńskiego nigdy, a przynajmniej bardzo mało. Wioska nasza nieduża, bo składa się zaledwie ze 150 numerów, zamieszkała w większej części przez Polaków. Do niedawna panowała u nas święta zgoda i miłość bratnia, ale odkąd zaczęły się zjawiać czarne duchy po wsiach i zebraniach, ludzi tumanić i bałamucić, wszystko się zmieniło i tam, gdzie dawniej panowała miłość i zgoda, teraz góruje nienawiść. Takimi siewcami nienawiści i czarnymi duchami w okręgu husiatyńskim jest niejaki Józef Walczyszyn z Wasylkowiec i redaktor ruskich Hajdamaków, Petrycki, kandydat na posła z okręgu husiatyńskiego.

P. Petryckiemu to już się nie dziwić, bo to już jego chleb powszedni z kozy do kozy, ale p. Walczyszyn to jest Polak z dziada pradziada, a dla zysku wyrzekł się mowy, obrządku, imienia prawdziwego Polaka i wszystkiego, co tylko polskie. O, panie Walczyszyn, nie bluźnij, ta przecież ty u Polaka służyłeś, polski chleb jadłeś, na polskim chlebie się dorobił majątku, bo my wiemy bardzo dobrze, kim ty jesteś, boś u p. Horodyskiego służył kilkanaście lat, o nie bluźnij, abyś potem na śmiertelnej pościeli nie żałował, bo cóż ci winna ta biedna Polska, ta męczennica krwią zlana, że ją tak szkalujesz i hańbisz? O nie bądź Judaszem, bo wiesz dobrze, co się z nim stało. Na dowód, jak ruscy księża tumanią, przytoczę następujący przykład: Do czytelni Proświty przyjechał w niedzielę 3./III. K. Biliński z Kociubinicz i, ażeby zamydlić oczy ludowi o zajściach na uniwersytecie lwowskim, powiedział im tak:

„Szczem tokoho ne czuwaw, Polaky zawziały sia na naszych studentiw, szczoby sia uczyły po

polsky, naszi ne chotiły, tody Polaky pozamykały ich do kryminału", i to prawda? i to jest pasterz ludu ruskiego!!.

W naszym okręgu Rusini postawili dwóch kandydatów. Polacy! czy my w Husiatyńskiem tak nizko stoimy? czy w parlamencie ma nas reprezentować Petrycki? O nie! nigdy. Hajdamaka niech przedstawia Hajdamaków, my Polacy chcemy posła dobrego Polaka i prawdziwego katolika. O, niech ani jeden głos nie pójdzie darmo. My się łączmy i organizujmy, urządzajmy wiece i zebrania póki jeszcze jest czas. Kto jest prawdziwym Polakiem i katolikiem ten powinien głosować na tego kandydata, którego poleci „polskie stronnictwo demokratyczno-narodowe". *Polak.*

Iwanówka.

Odnośnie do umieszczonej w numerze 11-m „Ojczyzny" z dnia 10. marca 1907. r. w rubryce „Listy" notatki pod napisem Iwanówka ad Trembowla, upraszam na podstawie § 19. ust. pras. o umieszczenie w łamach szanownego pisma w najbliższym numerze tegoż, następującego sprostowania:

I. Nieprawdą jest, jakoby ja, niby Polak, zamiast uczęszczać do czytelni polskiej, odwiedzał tylko czytelnię ruską i tam uczył się być Rusinem; natomiast prawdą jest, że chodzę tam tylko jako naczelnik gminy w charakterze urzędowym o ile tego wymaga porządek publiczny.

II. Nieprawdą jest również, jakobym na każdym kroku występował przeciw czytelni polskiej, jakokym rozpędzał członków czytelni polskiej tamże zgromadzonych i jakobym zabraniał urządzenia zabawy w czytelni na uroczystość wspólnego opłatka. Natomiast prawdą jest, że kiedy w czytelni ujrzałem raz w późną noc muzykę, tańce i pijatykę, uważałem za swój obowiązek wydalić muzykę, a to dlatego, ponieważ o odbyć się mającej zabawie z muzyką nie zostałem przedtem uwiadomiony.

III. Nie jest prawdą, jakobym sam bez zezwolenia Rady gminnej i powiatu rozdawał grunta gminne pod budowę moim ulubieńcom, jak również nie jest prawdą, by p. starosta Kruszyński nie wykonał mej rzekomej suspensyi dlatego, by ustawicznie grożąc mi suspendacyą uczynić mnie ślepem narzędziem swej ręki. Prawdą zaś jest, że akta prowadzonego przez wydział Rady powiatowej przeciw mnie postępowania dyscyplinarnego przedłożone zostały c. k. Starostwu w Trembowli dopiero dnia 30. stycznia r. b., że zatem wprost niemożliwem było wydać w tej sprawie decyzyi tak rychło, jak to autor owego artykułu może sobie życzy. *Kazimierz Wiśniowiecki*
nacz. gm. Iwanówka.

P. Wiśniowiecki sprostowaniem tem dobił się: publicznie przyznał się do wszystkiego. Ładnie! — Przyp Red.

Iwanówka koło Trembowli.

Dnia 10. marca b. r. odbyło się w czytelni polskiej w Iwanówce liczne zebranie Polaków ze wsi Iwanówka, Hleszczawa i Łozówka, na którem po przemówieniu p. Z. O. zebrani uchwalili jednogłośnie:

I. Popierać kandydaturę dr. Jana Sochy, obecnego prokuratora we Lwowie — wychodząc z założenia, że posłem winien być człowiek, który zna dokładnie biedę i potrzeby ludu polskiego — któryby wiedział, jakie ustawy dla tego ludu byłyby najlepsze i pożądane, a dalej, któryby wstąpił do przyszłego Koła polskiego i solidarnie z tem Kołem pracował nad dobrem Polaków i naszej Ojczyzny. Ponieważ zaś te wszystkie przymioty złączyły się w osobie p. Dr. Jana Sochy — który pierwsze światło dzienne ujrzał pod strzechą wiejską, który dalej pracując przez ośm lat na stanowisku sędziego w Trembowli poznał potrzebę tegoż ludu a dalej, który już dotychczas starał się o oświatę i dobro tego polskiego chłopka, zakładając liczne czytelnie w powiecie — a nawet ze swej szczupłej pensyi dając wsparcia synom chłopskim uczęszczającym do szkół. Dlatego zebrani uznając tę pracę i te przymioty Dr. Jana Sochy postanowili jednogłośnie popierać wszystkiemi siłami kandydaturę Dr. Jana Sochy i starać się usilnie, by ten kandydat otrzymał mandat poselski — by i nadal p. Dr. Jan Socha był ich obrońcą.

II. Nadto zebrani uchwalili następujące rezolucye: *a)* Polacy ze wsi Iwanówka, Hleszczawa i Łozówka zebrani w czytelni polskiej w Iwanówce dnia 10. marca b. r. przesyłają wielce Szanownemu Gronu profesorów Uniwersytetu lwowskiego wyrazy głębokiego uznania i wdzięczności, za prawdziwie męskie stanowisko w obronie polskiego charakteru tego uniwersytetu wobec wrogich ataków ze strony Rusinów oraz najszczersze podziękowanie za obronę godności imienia polskiego. *b)* Polacy j. w. solidaryzują się w zupełności z postanowieniami wiecu polskiego urządzonego we Lwowie w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, jak również wypowiadają swe największe uznanie i cześć wszystkim posłom prawdziwie polskim w sejmie galicyjskim, za ich interpelacyę do rządu z powodu mieszania się tego rządu do sprawy sądowej odnoszącej się do brutalnego napadu Rusinów na wszechnicę polską we Lwowie. Tem samem wyrażają oburzenie wszystkim posłom ludowcom, Polakom, za to, iż ci nie tylko że nie wystąpili w obronie polskości naszej wszechnicy lwowskiej, lecz owszem połączyli się z jej wrogami i w ten sposób wykazali dobitnie, że im o dobro ludu polskiego — o którem tak krzyczą na zebraniach — wcale, a wcale nie chodzi, lecz chodzi im tylko o zyskanie mandatów poselskich, by w ten sposób módz się tem łatwiej łączyć z wrogami polskości, a tem samem i naszymi, t. j. biednych chłopów polskich.

Chodenice (z bocheńskiego).

Nigdy w naszej wiosce nie było słychać o ludowcach. Dopiero odkąd Dyga ośmielił się na własną rękę wysłać petycyę, zaprzedającą nasz kraj Niemcom odtąd Dyga stał się nagle ludowcem. Ci, co lepiej Dygę znają, mówią, że nie uczynił on tego z przekonania, ale w nadziei, że Ruebenbauer, któremu się liże, wybierze go jakim dyrektorem do kasy. Obecnie więc rozpoczął agitacyę we wsi, ale że nie było głupich, więc żaden porządny gospodarz nie chciał odstąpić sali na zebranie ludowców. Daremnie nakłaniali p. Kiernik i Ruebenbauer Tomasza Krawca z Trynitatis, aby odstąpił im sali. Ani Tomasz Krawiec, ani nikt inny nie chcieli zasprzedawać się panu Ruebenbauerowi — i wszystkie próby ludowców szły na marne. Ostatecznie udało się im obałamucić niejakiego Jonaka i u niego zebranie w niedzielę 17. b. m. urządzili. Ale, że się obawiali tych, coby im prawdę wyrżnęli, dlatego nawet teraz, kiedy wszelkie zebrania można urządzać bez zaproszeń, urządzili zgromadzenie poufne. Na zebraniu tem, nie czując gruntu pod nogami, udawali, że im nie chodzi o Ruebenbauera i mówili, że należy wybierać tylko chłopa do parlamentu. Ale rychło wyszło szydło z worka, bo na zebraniu czwartkowem ludowców w Radzie powiatowej potrafili głupszym wytłómaczyć, że żaden z chłopów nie przejdzie, że więc należy wybierać Ruebenbauera, mimo, że go chłopi z brzeskiego nie chcieli, jako niby „przybłędę". Kandydatem ludowców będzie więc Ruebenbauer, nie chłop. Ciekawe, co teraz zrobią Chodeniczanie, którzy wierzyli w to, że ludowcy każą im wybierać chłopa. *Chodeniak.*

Ciskorowice, powiat Jarosław.

Dnia 23. marca we wsi Ciskorowice odbył się wiec ruski. W oznaczonym dniu zebrali się tłumnie Rusini, bacząc na to, aby żaden z Polaków na wiec się nie dostał. Źle się strzegli, gdyż znalazło się kilku, którzy się tam dostali i wszystko słyszeli. Referentem był Dr. Hryniewiecki z Dzikowa (powiat Cieszanów). Mową swą, skierowaną przeciwko Polakom, zyskał sobie przychylność ludności, która z skupioną uwagą się przysłuchiwała, ręce z radości zacierała i języki na brody powywieszała. Pan Hryniewiecki przyobiecał im gruszki na wierzbie. Wyraził się, iż ziemie w okolicy Ciskorowic, należące obecnie do Polaków, prawnie im się należą, że my im wydarli i że oni muszą je na nowo odzyskać, i że nie dadzą się „pid nohy wziaty". Więcej jeszcze nagadał bzdurstw, ale nie mogłem sobie wszystkich zapamiętać. Skąd on przychodzi na nas w ten sposób mówić? Przekonaliśmy się, jak to dobrze, jak to warto z Rusinami się bratać. *Czytelnik „Ojczyzny".*

Jaśliska (w powiecie sanockim).

Dnia 24. marca odbyło się we dworze zgromadzenie przedwyborcze, w którem brało udział około 200 osób z Jaślisk i Posady Jaśliskiej. Na zgromadzeniu zjawił się także kandydat na posła p. Bartłomiej Fiedler, wójt z Beska. Po zagajeniu posiedzenia zabrał głos pan Fiedler, oznajmując obecnym cel swego przybycia, a że znanym był potrochu ze swej działalności dla dobra swej gminy i ludu polskiego, więc przyjęto kandydaturę jego jednogłośnie, jakoteż kandydaturę p. Adama Pytla, profesora z Sanoka, na zastępcę, z zastrzeżeniem, by komu innemu nie ustępował swojego mandatu, lecz by dzierżył takowy sam. Zabierali głos również pp. Preisner, Lorenz, Harner i wielu innych, pobudzając lud do solidarnej pracy przy wyborach Wybrano równocześnie komitet wyborczy, do którego weszli: ks. J. Moszkowicz, pp. Michał J. Bogdański, Wincenty Niziołek, Józef Długosz, Franc. Harner, Z. Bogdański i wielu innych; także i drugi komitet dla Posady Jaśliskiej, w którym figurują: Franciszek Niziołek, J. Jasina, Majdosz, Zawada i inni. Na zakończenie zaśpiewano „Serdeczna Matko", potem zaintonował p. Fiedler „Jeszcze nie zginęła", a lud Bartoszowi „Bartosza" i na tem zamknięto posiedzenie.

Równocześnie pożegnał zgromadzonych serdecznemi słowami p. Preisner, były dzierżawca dóbr biskupich jaśliskich, gdyż nazajutrz opuszczał dwór, odjeżdżając do Bobowej.

Przy tej sposobności wypada wspomnieć i o tegorocznej zimie, ofiarą której padły u nas dwa domy, które pod ciężarem śniegu zostały zawalone — przyczem jedna kobieta została ugodzoną belką w głowę, lecz już zdrowa. — Śniegi miejscami do 5-ciu metrów wysokie tak, iż szczyty dachów i wierzchołki drzew sterczą tylko ze śniegu — w sąsiednich wioskach wchodzą do domów tunelami. *Jaśliszczanin.*

Z Miechocina.

Rozjaśniło się ludowi, rozjaśniło na wielkim wiecu stronnictwa narodowego w Tarnobrzegu dnia 19. marca. W obszernych przemówieniach przedstawił p. Biega, redaktor „Słowa polskiego", i p. prof. Grabski cele i program stronnictwa, oraz potrzeby ludu, jakie ma poseł ludowy popierać. Wspomniał także p. Grabski o potrzebie funduszu krajowego na pożyczki dla włościan dla kupna gruntów przy parcelacyi, czemu posłowie-ludowcy się sprzeciwiali dlatego, żeby nie przeszkadzać Bankowi parcelacyjnemu, który jest w rękach ludowców i daje dyrektorom wielkie dochody, a ludowi bardzo małe korzyści, a nawet straty, bo włościanie muszą płacić Bankowi za grunty nieraz wyższe ceny, aniżeliby zapłacili pośrednikowi żydowskiemu.

Zgromadzeni zadawali też różne w tej sprawie zapytania. Ludowcy na spółkę z żydami ka-

halnymi i flisakami z Nadbrzezia przygotowali awanturę na wiecu, ale nie zostali wpuszczeni; nawet rewizorzy policyi z Tarnobrzega i Rozwadowa, i pisarz kahalny, ten, co to jeździł do Namiestnika w deputacyi z poparciem tutejszego starosty, stali za drzwiami, a na wiecu były tłumy włościan.

Gdy kilku mowców popierało kandydaturę Wojciecha Wiącka, wyrwał się jeden ludowiec z wnioskiem, żeby nie głosować aż po zjeździe delegatów ludowcowych. Ludowiec ten, Tomasz Kubicki, wszedł już przy końcu, gdy się już mniej uważało; znany on jest z tego, że na każdem zgromadzeniu wyborczem od kilkunastu lat nic innego nie potrafi powiedzieć, jak tylko wniosek o odroczenie głosowania. To też zgromadzeni wyśmiali się z niego, a wszyscy zresztą, cała masa zgromadzonych — kilkaset ludzi — podnieśli ręce i okrzyki za naszym Wiąckiem. Z wielką uciechą zakończono wiec śpiewem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przewodniczący wiecu, Michał Rzędzianowski, były wójt z Miechocina, i Jan Brania, wójt z Mokrzyszowa, jako zastępcy, serdecznie też dziękowali obu panom ze Lwowa za ich trudy i przemówienia. *Wojciech Ocicki.*

Zaleszany.

W poniedziałek wielkanocny odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, w którym wzięło udział około 500 uczestników z parafii zaleszańskiej. Obrady nie miały charakteru agitacyjnego, mówcom chodziło jedynie o uświadomienie zgromadzonych, czego od przyszłych naszych posłów domagać się należy pod względem narodowym.

Przewodniczył ks. Gwardyan z Kutkowa O. Rudolf Ficowski (przydzielony na pewien czas do Zaleszan), który, korzystając z chwilowego pobytu w Tarnobrzeskiem prof. Stefana Chciuka z Warszawy, poprosił go o przedstawienie zebranym, jak się odbywa praca narodowa u naszych rodaków w Królestwie Polskiem.

W treściwym i przystępnym dla licznych mas przemówieniu opowiedział prof. Chciuk zebranym rzeszom, jak to Polacy pod zaborem rosyjskim umieją korzystać z przełomowej w dziejach naszych chwili, a nie idąc na lep krzykliwych haseł wszechrosyjskiej rewolucyi, gdyż dużo doświadczenia dały im pod tym względem powstania, oddają się codziennej, żmudnej, ale skutecznej pracy na polu oświecenia jak najszerszych mas w licznie po całym kraju rozsianych kołach Macierzy Szkolnej, jak, dążąc do podniesienia zdrowia i tężyzny fizycznej w naszem, gnębionem przez dziesiątki lat pokoleniu, pracowali w towarzystwach sokolich aż do chwili ich zawieszenia przez rząd, a i teraz mimo zawieszenia na tym polu pracować nie przestają; jak podnoszą kraj ekonomicznie przez tworzenie licznych kółek rolniczych, związanych w jedną całość przez Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie; jak dążą do podniesienia fachowej wiedzy rolniczej wśród włościan przez zakładanie szkół rolniczych dla przyszłych gospodarzy wiejskich; jak skierowują zaciekłość stronniczą mas robotniczych do zgodnej a twórczej pracy w związkach kooperatywnych (tj. samopomocy wzajemnej). We wszystkich zaś dziedzinach pracy społecznej olbrzymie zasługi położyło jedno zwłaszcza stronnictwo polityczne; zwane jest ono narodowo-demokratycznem dlatego, ponieważ dąży do spojenia wszystkich warstw społecznych w jeden Naród, świadomy swych interesów, albo inaczej zowią to stronnictwo wszechpolskiem, gdyż działalność jego rozszerza się po wszystkich zakątkach dawnej wielkiej Rzeczypospolitej polskiej.

Następnie bardzo pięknie wyjaśniał O. Rudolf Ficowski, dlaczego to powinniśmy czuć i myśleć razem z naszymi rodakami z pod Moskala i Prusaka. W dalszym ciągu swego przemówienia jako działacz oświatowy w Galicyi wschodniej obeznany z tamtejszymi stosunkami, przedstawił okropne położenie półtora przeszło miliona Polaków, mieszkających we wschodniej części kraju, którzy każdego dnia prawie są wystawieni na barbarzyńskie ataki ruskich prowodyrów i z bohaterskim wysiłkiem bronią się na tym szmacie ziemi, użyźnionym naszą krwią serdeczną, zasłanym kośćmi najzasłużeńszych bohaterów naszej Ojczyzny.

Przedstawienie przez O. Gwardjana Ficowskiego tego okropnego stanu walki (w szczególności brutalnego napadu ruskich akademików na polski Uniwersytet we Lwowie), wezwanie przyszłych posłów, aby o naszych braciach w Galicyi wschodniej pilne mieli staranie, wezwanie skierowane do zgromadzonych, aby jako Polacy dali swej ciemiężonej na Wschodzie braci tę otuchę, że „my tu w Galicyi zachodniej o nich myślimy“ i że mogą liczyć na poparcie w krytycznej chwili — wszystko to wywarło na zebranych ogromne wrażenie.

W końcu omawiał O. Ficowski straszne położenie Polaków pod Prusakiem, który katuje nasze dzieci za to, że chcą się modlić w ojczystym języku i który chce nas Polaków gwałtem wynarodowić i radził wezwać przyszłych naszych posłów, aby czynili nacisk na rząd austryacki w kierunku zerwania przymierza z Prusami.

Jako zamknięcie obrad przedstawił prof. Chciuk zebranym 2 rezolucye:

Zebrani dnia 1. kwietnia 1907 r. parafianie zaleszańscy: 1) wyrażają głęboką cześć i uznanie braciom naszym, walczącym w Galicyi wschodniej o swe prawa narodowe, a w szczególności o utrzymanie polskiego charakteru lwowskiego Uniwersytetu; 2) wzywają przyszłych naszych posłów do Parlamentu, aby czynili nacisk na rząd austryacki w kierunku zerwania przymierza z Prusami.

Obie rezolucye prawie jednomyślnie uchwalono. Na zakończenie mej korespondencyi donoszę, że z pośród kandydatów na posłów największem uznaniem cieszą się w tym powiecie i naj-

więcej mają szans przy wyborach pp. Wojciech Wiącek, gospodarz z Machowa i Zbigniew Horodyński, marszałek powiatu.

Uczestnik.

Listy.

Nowosiółki gościnne koło Rudek.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W gminie naszej, liczącej prawie trzecią część Polaków, a dwie trzecie Rusinów, pisała zwierzchność gminna dotychczas po polsku i po rusku, a pieczęć gminna jest ruska i polska. Dopiero w niedzielę 24. marca b. r. zapowiedział gr. kat. proboszcz miejscowy, ks. A. Kowalski, w cerkwi, że odtąd i Rada gminna i mieszkańcy mają używać języka ruskiego i zakazał, żeby nikt nie przyjmował pism polskich. Zaraz następnego dnia zwołano potajemnie Radę gminną, tak, że nawet radnych Polaków o posiedzeniu nie zawiadomiono i uchwalono, że odtąd gmina ma pisać tylko po rusku. Wprawdzie radni polscy wnieśli protest przeciw tej uchwale do Rady powiatowej, ale co z tego? Na 18 radnych jest tylko dwóch Polaków, więc dwóch radnych nic nie poradzi przeciw 16. Rusinom. A i tych dwóch Polaków jest solą w oku Rusinom, bo mówią, że przy następnych wyborach nie wybiorą już ani jednego radnego Polaka. A że Polacy potrzebni są w Radzie, pokazuje się z tego oto wypadku: w tegorocznym budżecie gminnym wstawiła Rada 60 koron na asekuracye budynków cerkiewnych. Więc Polacy znów się temu sprzeciwili, bo w takim razie płaciliby konkurencyę podwójnie na cerkiew z dodatkami gminnymi, a osobno na kościół. Właściwie według dusz to powinno być trzecia część radnych polskich czyli sześciu, ale ustawa gminna jest taka, że większość ruska może niedopuścić do rady ani jednego Polaka. Taka ustawa jest zła dla nas, Polaków, we wschodniej Galicyi, gdzie jesteśmy po gminach w mniejszości. Ustawa powinna być zmieniona tak, aby i mniejszość polska mogła wybrać swoich radnych. Dość już tego, że w gminie utrzymujemy dwóch nauczycieli i dwie szkoły, a w obydwu uczą tylko po rusku, co nam jest przykro, bo niechby w jednej szkole uczyli dzieci ruskich po rusku, a w drugiej — dzieci polskich po polsku.

Wartałoby, żeby czytelnicy „Ojczyzny“ powiedzieli co o tem myślą, bo możeby Sejm znalazł na to jaką radę.

A co do tego języka gminnego to niech sobie Rusini nie myślą, że, jeżeli sobie uchwalili, to my będziemy przyjmować z gminy jakie ruskie pisma, albo może paszporta bydlęce w ruskiej mowie. Za nasze pieniądze mają nam pisać po polsku, bo my innego pisma nie będziemy przyjmować.

A wkońcu dziwimy się, że nasi bracia, włościanie Rusini, tak są wobec nas niesprawiedliwi i chcą tak korzystać ze swojej przewagi, zamiast żyć w zgodzie jak dotychczas. Przecież, jeżeli są Rusini w większości w gminie lub w powiecie to znowu w całym kraju mają Polacy większość i mogliby znów z tego skorzystać. A na co nam się wzajemnie uciskać, kiedy w naszym kraju jest dość miejsca dla wszystkich i dosyć biedy, którą wspólną pracą tępić należy.

Czytelnicy „Ojczyzny“ z Nowosiółek gościnnych.

Zahajce, powiat Podhajce.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pragnę podzielić się z drogimi Rodakami radosną chwilą, jakąśmy onegdaj przeżyli. W naszym powiecie, jak to niejeden z Was, kochani Rodacy, zapewnie czytał, jest większość ruska. Nie brak tu jednak Polaków! Ale ci dotychczas bardzo mało się ruszali. Nie mieliśmy ludzi, którzyby chcieli biednemu ludowi powiedzieć: Pójdźcie za mną! A tymczasem Rusini od dłuższego już czasu pracowali, sypały się jak z rękawa mowy, w których „Lach“ był przedstawiany jak największy wróg Rusinów i polskich chłopów. Polacy tymczasem nie zrobili ani jednego kroku naprzód. Tak, jak w całym powiecie, tak było i u nas w Zahajcach. Jest nas tu Polaków wprawdzie większość, ale nikt się jakoś dotychczas nie zajął nami. Dopiero niedawno za staraniem urzędnika przedsiębiorstw naftowych, p. Towarnickiego, i poparciem tutejszego dziedzica, p. Zeitlebena, zawiązało się kółko śpiewackie. P. Towarnicki z prawdziwem poświęceniem się, nie zważając wcale na pogróżki Rusinów, przychodził do nas kilka razy w tygodniu i swojem obejściem się umiał nas tak zachęcić, że już w niedzielę 17. b. m. mogliśmy urządzić wieczorek ze śpiewami i deklamacyami. Na wieczorku tym zebrały się wszystkie stany. Widać było i panie strojne i panów i mieszczan, ale najwięcej to już było chłopów. Na wstępie przemówił gorąco p. Zeitleben, prezes tutejszego Koła Towarzystwa szkoły ludowej, wskazując na ważność tej chwili, w której to chłopi od pługa zaczynają czuć, że są Polakami. Z kolei przemówił p. Wróblewicz, tutejszy gospodarz. W mowie swej prostej i wzruszającej zaznaczył, że chłop poczuł, kim jest, a dowodem tego jest wieczorek. Potem nastąpiły śpiewy i deklamacye, sowicie nagradzane oklaskami przez licznie zgromadzoną publiczność. Na zakończenie przemówił akademik, p. Dajczak, delegat stronnictwa narodowo - demokratycznego. Jego mowa tak odmienną była od mów ruskich agitatorów, że uszom wierzyć nie chciałem. Nie klął, nie szarpał się i nie odgrażał się, jak ruscy mowcy, nawoływał natomiast do zgody i jedności. Przy kolacyi, na której mówili i panowie i chłopi,

rozdała nam p. D-rowa Chorόbska imieniem Zarządu Towarzystwa szkoły ludowej śliczne pamiątki, białe orły i medaliki. W pięknej przemowie zaznaczyła przytem, żeśmy nie powinni się wstydzić naszej pięknej polskiej mowy, ale pielęgnować ją i czcić.

Czas było pójść do domu. Z żalem roztawaliśmy się, unosząc ze sobą miłe tego dnia wspomnienie. *Karol Wieczorkiewicz*
włościanin z Zahajec.

Białobrzegi (powiat Rzeszów).

Szanowna Redakcyo! Dnia 24. lutego b. r. odbyła się wielka uroczystość w Białobrzegach w budynku szkolnym; otworzona czytelnię, która od dłuższego czasu była pożądaną. Dnia 10. lutego przybył do nas pan Jan Popiel, leśniczy ze Zmysławki w ordynacyi przeworskiej, na zgromadzenie, zachęcając gorliwie lud do pracy. Zaraz się też zapisało 70 członków, a on na czele z wkładką 12 koron, zaś inni członkowie po 1 kor. 20 hal. Do zarządu wybrano p. Jana Popiela, leśniczego, przewodniczącym, zastępcą p. Jana Cuslę, kierownika szkoły; skarbnikiem gospodarza Jana Rzepkę: sekretarką p. Cyranównę, nauczycielkę; ta ostatnia zajęła się gorliwie przystrojeniem sali zieloną jodliną i obrazami, i wyuczyła dziewczęta śpiewać patryotycznych pieśni. Chorągiewek 12 sztuk do sali i duży sztandar z białym orłem przysłał przewodniczący, p. Popiel; wszystko to wyglądało schludnie. Ludzi zgromadziło się bardzo wiele, tak, że była pełna nabita sala i jeszcze w sieni stali. Jako goście przybyli: książę Lubomirski, ordynat Przeworska, który przyjechał aż ze Lwowa ze Sejmu i p. Sawicki nadleśniczy ze Smysłowic z żoną i córką. Przewodniczący powiedział dość długą mowę o celu i pożytkach z czytelni, którą z zapałem przyjęto. Z gospodarzy przemówił jeden krótko, potem przemawiał w bardzo jędrnych słowach ks. Lubomirski podziękował za zaproszenie zapisawszy się na członka z 20 kor. datkiem i zastrzegł się, żeby nikt nie myślał, że przyjechał względem wyborów, a tylko aby się przyczynić i zachęcić do dobrych celów. Potem nastąpiło wypożyczanie książek i różne rozmowy, a p. nauczycielka przyśpiewywała z dziewczętami pieśni: „Bartoszu“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i t. p. Słowem była to uroczystość bardzo ważną i będzie pamiętna.

Duchowieństwa nie było, bo w miejscu niema kościoła, a względem nieszporów nie mogli przyjechać, lecz byli proszeni, i obiecał ks. Frankowicz później nas odwiedzić.

Piszę to dla zachęty innych ludzi, tudzież na publiczne podziękowanie naszym dobrodziejom, a mianowicie przewodniczącemu, który materyalnie dość pomógł czytelni, złożywszy 12 koron, później 4 korony, książek 100 egzemplarzy, zachęcił na członków pana Łopackiego z 6 kor. i jego brata z 6 kor. i innych, jak wyżej, za co składamy jemu i wszystkim staropolskie „Bóg zapłać“. *Antoni Trojnar,*
przewodniczący Kółka roln.

Zbikowice, powiat Nowy Sącz.

Będąc od dłuższego czasu czytelnikiem „Ojczyzny“, chciałem i ja coś napisać o naszej smutnej doli. Wioska nasza położona w zachodniej części powiatu nowo-sądeckiego, liczy zaledwie 50 numerów. Podobnie jak inne okoliczne wsie oddalona o parę mil od miasta, a do tego pozbawiona jakich takich dróg, tak, że śmiało rzec można, iż mieszkamy w „kraju“, gdzie kolej żelazna i dobre drogi znane są ludziom tylko z opowiadań. Chcąc na przykład od nas dostać się do powiatowego miasta, można bardzo często przypłacić podróż życiem, trzeba bowiem przejeżdżać przez górską rzekę Łososinę, która często i nagle wzbiera. W ostatnich czasach naliczono aż dziewięć wypadków zatonięcia ludzi, nie mówiąc o wypadkach wyratowania.

Nieszczęsna nasza dola, człek nie tylko, że mienia niepewny, ale i życia; tem bardziej teraz, gdy z powodu wysprzedania lasów przez naszych obszarników żydom i wytrzebienia takowych, potoki górskie bardzo często i nagle wzbierają, tamując dojazd tak, że nawet księdza do konającego nie przywieziesz. Kilkakrotnie wznosiliśmy petycye do Wydziału krajowego i powiatowego o dokończenie gościńca z Wronowic do Świdnika, którędy jadąc, możnaby ominąć Łososinę, jednakże podania nasze odrzucono podobno dla braku funduszów, ale nas dla braku funduszów nie uwolniono od płacenia podatków i dodatków do podatku. Szkoda, że w naszych stronach nie mieszka jaki wpływowy człowiek, bo wtedy prędzejby może znalazły się fundusze i droga byłaby także i dla nas. — Nie lepiej u nas i co do szkół. Kto chce dać dziecko do szkoły, musi je posyłać aż do Ujanowic (powiat limanowski) za osobnem uproszeniem i wynagrodzeniem nauczyciela. Od dwóch lat budujemy wspólnie z dwoma gminami (Wronowice i Stankowa) ochronkę połączoną ze szkołą dla SS. Służebniczek. Grunt na ochronkę podarowało pewne gospodarstwo, budowa jednak idzie nie sporo, gdyż nie rozporządzamy żadnymi funduszami, prócz zebranych drogą składek, które płyną skąpo, gdyż lud zubożały corocznemi klęskami elementarnemi. Do tego przywóz wszelkiego materyału bardzo utrudniony i z powodu kiepskich dróg bardzo kosztowny. Z tych powodów budowa idzie bardzo wolno, a tu dzieci nasze zmuszone żyć dziko bez nauki i religii. Wszędzie zda nam się lepiej, wszędzie lud rusza się, kształci i podnosi, tylko u nas jakoś głucho i cicho, zapomnieni i pozbawieni tak dróg jak i oświaty. Tracimy już nadzieję, czy i nam kiedyś, choć z poza chmur słońce lepszej przyszłości się okaże.

Jan Rembilas
naczelnik gminy i czytelnik „Ojczyzny“.

Nowe Miasto, powiat Dobromil.

Czytując gazetki, dowiedziałem się z nich wiele, jak też i pouczyłem się dużo. Naprzykład pouczyłem się o chowie królików, krów, o pszczelnictwie i wielu innych rzeczach. To też miło jest człowiekowi siąść nad świeżą gazetką, tak jak miło jest pogwarzyć z dobrym sąsiadem i przyjacielem. To też choć człowiek i ciężko spracowany nieraz, jak tylko mam gazetkę, siadam do czytania, byle choć jaki krótki artykuł przeczytać. Jednak, kochani bracia, nie wszystkie to gazetki przypadają tak do serca. Pewnego razu spotkałem czytających gazetkę, myśląc, że czytają jakąś pożyteczną, np. „Ojczyznę", „Niedzielną" lub „Przewodnik Kółek rolniczych", nie patrząc na tytuł, wziąłem do ręki, a w tem oni mówią „zostaw, bo się zgorszysz". Patrzę, a to „Przyjaciel ludu". Oddaję im, a oni mówią, żebym przeczytał choć jeden artykulik, a przekonam się, że to najprawdziwsza, prawdziwsza nawet od księdza. Wziąłem ją napowrót do ręki, czytam — i co tam znalazłem? Różne bzdurstwa i szkalowania księży. Pomyślałem zaraz, piszecie, że wiary świętej bronicie, a takie rzeczy wypisujecie na księży. Rozumiem teraz, do wiary świętej, tego naszego najdroższego skarbu, jesteśmy przywiązani, a wy, chcąc nam go wydrzeć, napadacie na księży, na tych, którzy nas pouczają o prawdach wiary, tłu-



Projekt pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

maczą przykazania Boskie, pouczają, jak mamy P. Boga kochać i jemu służyć, aby być zbawionym. Chcecie najpierw zniechęcić i podburzyć nas na księży, wiedząc, że za tem pójdzie zniechęcenie do kościoła i praktyk religijnych, a powoli i zatracenie wiary świętej. Wiecie o tem panowie z „Przyjaciela ludu" i do tego dążycie, choć podajecie się za większych obrońców religii i Kościoła, nawet od samych księży. To też my, Bracia Polacy, nie wierzmy temu „Przyjacielowi", mamy dobre pisma, te czytajmy, z nich czerpmy zdrową oświatę a burzycieli i ich pism unikajmy. Nam nie trzeba sporów, kłótni, ale jedności i zgody. Bo w jedności nasza siła i przyszłość naszej kochanej Ojczyzny. *Kwiryn Medycki.*

Janów pod Maryampolem, pow. Stanisławów.

Kochani Bracia rodacy, czytelnicy naszej „Ojczyzny"! Ja wasz brat ze wschodniej Galicyi, czytując tę naszą gazetkę, dowiaduję się raz wraz, jak to tam u Was czy w wioskach czy po miasteczkach, zaprowadzacie czytelnie, schodzicie się w nich na wspólne pouczanie, urządzacie wiece, słowem uczycie się, jak i radzicie wspólnie nad tem, jak każdy Polak ma żyć i służyć swej drogiej Ojczyźnie, Polsce. Czytając to, aż się dusza raduje, że nasz naród obudził się i wspólnie wziął się do pracy nad podniesieniem oświaty i swej doli. To też aż serce się kraje, że tu u nas w Maryampolu tego niema. Mamy wprawdzie czytelnię założoną przed paru laty, ale u nas ludzie wolą iść do propinacyi i szynków rozjaśniać sobie w głowie trunkami, niż przyjść do czytelni i zaczerpnąć zdrowej oświaty tak bardzo naszemu stanowi potrzebnej. Dawniej, gdy dopiero czytelnię założono, to inaczej trochę bywało. Ksiądz proboszcz zachęcał do czytania, sam do czytelni zachodził, ale dziś źle. Ksiądz proboszcz zajęty bardzo budową kościoła, niema ani chwili czasu, a ludziska widząc, że ksiądz czem innym zajęty i nie ma się kim zastąpić, zamiast do czytelni, wolą do karczmiska. Nie dziwię się bardzo księdzu proboszczowi, że zapomniał o czytelni, dziś gdy tyle ma na głowie, bo wybudować taką świątynię Bożą bez rozpisywania konkurencyi, bez wysyłania po kweście, to trzeba pracy i zapobiegliwości niemało i choćbym rad, aby ta jeszcze i o czytelni pamiętał, to tego zapomnienia nie mogę mu brać za złe, gdy budową świątyni jest tak zajęty. Wyobraźcie sobie, kochani Bracia, prawie w każdym numerze naszej „Ojczyzny" znajduję, że to tam, to ówdzie budują kościół i wszędzie potrzebują pomocy, chodzą po kweście, rozpisują konkurencye, a nasz ksiądz proboszcz po kweście nie wyprawiał, tylko sam z wolą Bożą zabrał się i wybudował nam kościół bez konkurencyi i składek. Jak on to zdołał zrobić, to ja nie potrafię dokładnie opisać, ale tak z grubsza choć postaram się. Kościół taki jak nasz, wymalowany, wyłożony posadzką, nowymi ołtarzami, kosztował kilkanaście tysięcy i to nie koron, ale złotych, i zebranych to wszystko staraniem naszego księdza. Potrzebując na budowę świątyni pańskiej, udał się po ofiary do możnych, idąc do nich ze słowem Bożem, i tak z pomocą Bożą zebrał tyle, że kościół wystawił i upiększył. Kochani Bracia, życzyłbym Wam takiego księdza, jak my tu mamy. *Jan Wójcik.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Duma. Po tymczasowem naprawieniu pałacu Taurydzkiego posiedzenia Dumy odbywają się prawidłowo. Komisya przeprowadziła nowy podział miejsc na sali, który różni się od poprzedniego tylko tem, że Koło polskie i wszystkie grupy narodowościowe zostały umieszczone na lewicy od „kadetów". W bieżącym tygodniu na porządku dziennym były dwie bardzo ważne sprawy: 1) wniosek o zniesienie sądów polowych i 2) wniosek o wybranie komisyi dla zbadania sprawy robotników pozbawionych pracy skutkiem przesilenia ekonomicznego. Podczas dyskusyi nad pierwszą sprawą imieniem Koła polskiego zabierali głos poseł Nowodworski z Warszawy i poseł Lisowski z Podola, oświadczając się i gorąco popierając wniosek zmierzający ku zniesieniu tych sądów. Nowodworskiemu odpowiadał poseł Saranowicz, b. profesor uniwersytetu warszawskiego, zaznaczając swe zdziwienie, że posłowie „kraju nadwiślańskiego" domagają się zniesienia sądów wobec panującego tam terroru. Wywołało to ciętą odprawę ze strony posła Nowodworskiego, który pouczył pana Saranowicza, że nawet prawodawstwo rosyjskie nie zna „kraju nadwiślańskiego", zna natomiast „Królestwo Polskie" i wskazał mu, że opinia jego jest opinią biurokracyi rosyjskiej, natomiast opinia posłów naszych jest opinią i wolą narodu polskiego, który ich wysłał. Po długiej dyskusyi zmierzającej ku zniesieniu sądów polowych, zabrał głos prezes ministrów Stołypin i w bardzo zręcznej, a wykrętnej mowie dowodził ich konieczności, zaznaczając, iż nie mogą być one zniesione. Mowa ta wywołała przygnębiające wrażenie na całą Izbę i na prasę rosyjską. Dyskusya nad kwestyą drugą toczy się jeszcze obecnie. Podczas niej imieniem Koła polskiego zabrał głos poseł ziemi piotrkowskiej, inżynier Edward Pepłowski. W barwnem przemówieniu swem odmalował on wszystkie gwałty, jakich dopuszcza się administracya rosyjska w stosunku do robotników polskich, zaznaczył, że obecny lokaut łódzki jest też skutkiem 40 kilku letniej gospodarki rządowej u nas i mocno podkreślił, że robotników polskich może zaspokoić tylko szerokie prawodawstwo robotnicze, wypracowane przez miejscowe siły krajowe i dostosowane do

miejscowych warunków krajowych. Dyskusya nad tą kwestyą jeszcze nie ukończona.

Nowa zbrodnia „Czarnych secin“, W Moskwie został zamordowany przez „Związek narodu rosyjskiego“ redaktor dziennika „Ruskija wiedomosti“, Iołłos, „kadet“, były poseł do pierwszej Dumy państwowej. Wiadomość ta wywołała ogromne poruszenie wśród posłów. Spodziewano się ostrych starć. Dziesięciu posłów polskich, kolegów Iołłosa z pierwszej Dumy, wysłało do Moskwy telegram z wyrazami żalu z powodu niewinnej ofiary i oburzenia i potępienia zbrodniarzom.

Pragnienie oświaty polskiej na Litwie. Jak donosi korespondent pisma warszawskiego „Słowo“, pragnienie oświaty przejmuje obecnie cały wiejski lud katolicki na Litwie. Parobcy żonaci chętniej garną się do dworów, gdzie właściciele urządzili szkoły. Po wielu wsiach bez pomocy inteligencyi, potworzyły się samorodne włościańskie szkółki polskie. Włościanie najmują i opłacają sami nauczycieli. Lud tutejszy prawdziwą kulturę widzi tylko w języku polskim.

Z zaboru pruskiego.

Wiec „Straży“. W niedzielę Palmową 24. marca w Poznaniu odbył się wiec stowarzyszenia „Straży“, na który przybyli delegaci ze wszystkich części zaboru pruskiego i z ognisk polskich emigracyjnych w państwie niemieckiem. Z szeregu sprawozdań przekonaliśmy się, jak dużo instytucya ta dla obrony praw naszych i bytu naszego zdziałała i jak jest ona konieczną w tych ciężkich warunkach, w jakich żyje społeczeństwo nasze w zaborze pruskim. Wiec zakończono okrzykiem na cześć duchowieństwa, które staje tam w szeregach pierwszych bojowników za sprawę narodową i łączy się z ludem w jego doli i niedoli.

Strejk szkolny. Według informacyi pism niemieckich w W. Ks. Poznańskiem strejkuje dotychczas 23.000 dzieci. Kary i prześladowania rządu pruskiego nie ustają, a wzmagają się z coraz większą siłą. Niedawno sąd poznański skazał na 50 marek kary szewca Celichowskiego za to, że udzielił swego mieszkania prywatnego dyplomowanemu nauczycielowi dla nauki katechizmu w języku polskim. Wypadek ten żywcem przypomina nam stosunki panujące do niedawna na ziemiach dawnej Unii pod zaborem rosyjskim.

Z zaboru austryackiego.

Układy ugodowe pomiędzy Węgrami a Austryą rozbiły się. Ministrowie austryaccy starali się zawrzeć od razu ugodę na czas dłuższy. Węgrzy na to nie przystali. Chodziło głównie o rozdzielenie Węgier od Austryi granicą cłową i o sumę, jaką mają dać Węgrzy na wydatki wspólne (wojsko, konsulaty i t. d.). Podobno w kwietniu mają ministrowie próbować szczęścia poraz drugi.

Czeski kardynał Vrbeński zakazał księżom kandydować na posłów do Rady państwa, a tym, którzy kandydatury postawili, rozkazał cofnąć. Wobec tego duchowieństwo czeskie z całego kraju zamierza urządzić olbrzymi wiec, na którym chcą zaprotestować przeciw zakazowi ks. kardynała.

W dniach 23., 24. i 25. marca obradował we Lwowie zjazd „Ogniwa“, związku wszystkich towarzystw młodzieży polskiej. Na zjazd przybyli delegaci ze wszystkich części Polski i z za granicy, jak np. z Petersburga i Kijowa. „Ogniwo“ łączy czterdzieści kilka towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej.

Z przykrością donosimy, że Rusini w 376 gminach wyrzucili już język polski, a wprowadzili ruski. W powiecie borszczowskim zmieniono język polski na ruski w 21 gminach, w rohatyńskim w 26, sokalskim w 22, tarnopolskim w 26, brzeżańskim w 15, bóbreckim w 12, mościskim w 16, sanockim w 15, w wielu innych po 10 i więcej.

Wiadomości.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, którzy w czasie Świąt niezapomnieli o Nas, serdecznie dziękujemy.

Rozruchy w Rumunii. W ostatnich dniach udało się rządowi rumuńskiemu uśmierzyć bunt, który z północnej Mołdawii rozszerzał się coraz dalej ku południowi. Nowomianowany gabinet ministeryalny zabrał się energicznie do uspakajania zbuntowanych mas. Z jednej strony zapowiedział w wydanym manifeście obronę wyzyskiwanych chłopów, a z drugiej strony wystąpił energicznie przeciw bandom, które napadały na folwarki i miasta, i przy pomocy wojska rozpędził je. Manifest, który wydali ministrowie, zapowiada zniesienie przepisanej w ustawie o ubezpieczeniu przeciw ubóstwu taksy 5 franków; zniesienie taksy na wino. Wymiar podatku gruntowego małej własności włościańskiej ma nastąpić na tej samej podstawie, jak wymiar dla własności większej. Państwowe posiadłości i przedsiębiorstwa mają być prowadzone na koszt państwa, lub też wypuszczane rolnikom w dzierżawę.

Wydane będą zarządzenia celem ulepszenia banków ludowych, tak, ażeby przychodziły z pomocą włościanom. Ścisłe odgraniczenie pozostawionych chłopom gruntów oraz trusty ziemskie będą kontrolowane, a naruszenie ustawy będzie jak najostrzej karane.

Co do umów dzierżawnych, zapowiada manifest wniesienie nowej ustawy, którąby nie dopuszczała nadużyć, jakie się dzieją obecnie. Dotychczas 1 falcz wydzierżawiano po 80, 90 a nawet i po 100 k. W dodatku czynsz dzierżawny pła-

cono nie w gotówce, ale w robociźnie, i dzierżawcy obliczali dzień roboczy bardzo dowolnie i zawsze niżej niż zwykłemu robotnikowi płacono. To też rząd w ustawie zamierza przeprowadzić, aby w razie zawarcia umowy dzierżawnej za gotówkę czynsz płacono w brzęczącej monecie. Umowy dzierżawne zawierać będą wymiar i rozdział pracy, jaką mają łożyć chłopi.

Płaca za robotę obliczać się będzie według ceny, która w odnośnym okresie robót jest zazwyczaj płacona. Oprócz tego od zaliczek, dawanych chłopom, nie będzie wolno, według nowej ustawy, liczyć większego procentu, niż 10 od sta.

Równocześnie z tym manifestem wydał rząd odezwę do księży i nauczycieli, aby tłómaczyli chłopom ten manifest i w ten sposób przyczynili się do uspokojenia kraju. Przyrzeczenia rządu wpłynęły uspakająco na chłopów i w bardzo wielu miejscach, po ogłoszeniu manifestu, rozruchy ustały. Gdzie zaś to nie pomogło, rząd powysyłał wojsko do uśmierzenia buntu. W tym celu utworzono tak zwane lotne oddziały. Każdy taki lotny oddział składa się z niewielkiego oddziału konnicy i dwu dział konnej artyleryi. Oddziały te utworzono, aby jak najśpieszniej można było uśmierzyć wybuchający w którejś miejscowości bunt.

Najgorzej na uspokojeniu wyszło wielu agitatorów, którzy do rozruchów nakłaniali. Teraz bowiem, gdy się uspokoiło, trudno im się kryć i rząd wyłapuje ich i sadzi do kozy. Bardzo wielu z aresztowanych agitatorów jest z Rosyi, którzy przybyli do Rumunii, aby podburzać chłopów.

Jakim językiem chcą mówić Rusini? Na wiecach, w Sejmie, parlamencie skarżą się stale Rusini, że Polacy ich uciskają i nie pozwalają im mówić własnym językiem. Trudno było zrozumieć te ich skargi, gdyż nie tylko, że nie zabrania im nikt mówić po rusku między sobą, ale i w urzędach mogą używać ruskiego języka i szkoły mają ruskie tak po wsiach, jak i gimnazya. Ale cóż, kiedy oni nie chcą mówić po rusku, ale po niemiecku. W wielkim tygodniu wiedeńska gazeta „N. Fr. Presse“ zamieściła następujące pismo, otrzymane z Bełzca: „Szanowna Redakcyo! Ruski kongres włościański powiatów sądowych Bełzec, Uhnów i Rawa Ruska, odbywający się w Bełzcu, postanowił jednogłośnie z własnej inicyatywy wyrazić gorące podziękowanie Szanownej Redakcyi „N. Fr. Presse“ za zajęte przez nią czysto ludzkie i wysoce kulturalne stanowisko z okazyi afery uniwersyteckiej we Lwowie. Ruscy chłopi gorąco pragną przez zaprowadzenie języka niemieckiego we wschodnio-galicyjskich szkołach ludowych zbliżyć się do kulturalnego zachodu“.

Pismo to podpisał za prezydyum niejaki Klimow.

No, wiemy z historyi, że największymi przeciwnikami zaprowadzenia języka polskiego w naszym kraju i wyrzucenia urzędników Niemców i Czechów byli ruscy posłowie, ale żeby się przez tyle lat nie nauczyli nic i nie poznali, co to jest uczyć się wszystkiego w obcej mowie i w obcej mowie odnosić się do urzędów, to dziwne. Wszystkie ludy, nawet stojące na nizkim stopniu, upominają się o prawa dla swego języka, tylko Rusini chcą obcego.

Zawalenie się kamienicy. We środę dnia 26. marca zawaliła się we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej kamienica, będąca własnością aż dziewięciu współwłaścicieli. Miejski urząd budowniczy już przed dwoma laty uznał, że grozi zawalenie i polecił opuścić mieszkania wszystkim lokatorom, jednak gospodarze żydzi byli temu niechętni i potrafili małemi naprawkami uchylić wykonanie nakazu.

W ostatnich czasach umieszczono tam żydowski dom modlitwy i dla rozszerzenia lokalu dokonano pewnych przeróbek, które przyczyniły się do zawalenia. Nad bożnicą bowiem najpierw zapadły się sufity w dwóch pokojach frontowych pierwszego piętra i swym ciężarem zawaliły sufity nad bożnicą. Wiele osób zdołano uratować jednak, jedna znalazła śmierć pod gruzami.

Czuła matka. Gospodarz z Potylicz koło Rawy Ruskiej Semko Work, poszukuje żony swej Aleksandryi, która, pozostawiwszy w domu czworo małych dzieci, uciekła do Lwowa, aby wstąpić do lżejszej jakiej służby.

Nowe kule. Edmund Potier wynalazł nowy system zabójczej kuli karabinowej, niegwintowanej, w połowie próżnej, a przeto w trójnasób dalekonośnej przy zużyciu tylko jednej trzeciej części dzisiejszego ładunku prochu. Mimo to kula taka, ważąca 52 gramów, przebija jeszcze na odległość 100 metrów na wylot stalową blachę 7-milimetrową, skórę 8-centimetrową i drzewo 14-centimetrowe.

Ponadto wynalazł Potier pocisk działowy o sile niszczącej nadzwyczajnej, do którego działo, ważące zaledwie 75 kilogramów, przedstawia się w formie taczek łatwo przenośnych na każdym terenie siłą jednego żołnierza. Pocisk sam będzie mógł na 5 kilometrów odległości wyładować kilogramowy nabój melinitu — zatem jeden zaledwie pułk podobnej artyleryi wystarczy do zniszczenia półmilionowej armii.

Rok rocznie kopalnie węgla oznaczały z nastaniem wiosny przystępniejsze ceny na sezon letni. W tym roku nie tylko z wiosną węgiel nie potanieje, ale podrożeje jeszcze. Pruskie kopalnie zmówiły się i z dniem 1. kwietnia podniosły o 10—12 kor. na wagonie. Z tego można wnosić, iż od 1. października, t. j. na okres zimowy kopalnie cenę jeszcze podwyższą. W ten sposób w ciągu roku ceny skoczyły o 50—70%.

Skarby szacha perskiego. Skarby, jakie pozostawił szach perski, spisano po jego śmierci i oceniono. Wartość pozostawionych skarbów podają na 240 milionów koron. W zbiorze tym znajdują się bajeczne szafiry, szmaragdy, rubiny, tur-

kusy i brylanty. Stara korona perskich władców zdobna jest niezrównanym rubinem, wielkości jaja kurzego. Jeden pas, wysadzany tylko brylantami, waży 18 funtów. Srebrna waza nabita jest 100 szmaragdami, między którymi jeden tak duży, że zmarły szach kazał na nim wyryć pełne swoje nazwisko. Miecz, ozdobiony brylantami, oszacowany został na 6 milionów koron. Najoryginalniejszym przedmiotem w skarbcu jest wielki sześcian z najczystszego kryształu, mierzący 400 cali kubicznych; legenda mówi, że spadł on z nieba za czasów Mahometa.

Woli psa niż Polaka. Jak donosi „Gazeta Sanocka“ nauczyciel w Rymanowie, p. W. Kusin, który bardzo często publicznie chlubił się swą nienawiścią do Polaków, niedawno temu publicznie powiedział, że „woli psa, Żyda, Niemca niż Polaka!“ Nie wiemy, co powie na tę psią miłość p. Stapiński, który od niejakiego czasu stale brata się z hajdamakami ruskimi, czy może i on rozgorzał psią miłością i ciągnie między hajdamaków, jako swój do swego.

Ofiarą pijaństwa padł włościanin z Przyszowej (pow. Limanowa), Piotr Cabała, który wracając z jarmarku późną porą dobrze cięty, wpadł do poblizkiego potoku i tam zginął. Zawieja śnieżna pokryła go zupełnie, tak, że dopiero 15. marca znaleziono jego zwłoki.

Ciężkie zimy. Jedno z pism warszawskich przypomina daty zim długich i ciężkich w dawnej Polsce: W 1053. roku na całej przestrzeni Polski głód panował kilkanaście miesięcy, wskutek nadzwyczaj ostrej zimy. Straszne mrozy powtórzyły się w roku 1125. i sprowadziły brak nawet najlichszych pokarmów. Silne mrozy z wielką śmiertelnością panowały w latach: 1153., 1158., 1221. i 1224. Straszny głód wskutek ciężkiej zimy szerzył się na obszarze Polski w 1235. r., a w 1282. zmienił kraj niemal w pustynię, głód zaś trapił jednocześnie całe Niemcy, Czechy i inne kraje. Z okropnej nędzy wyłonił się mór. Gorzej jeszcze się działo po straszliwej zimie w 1316. i 1319. r., bo z głodu zabijano się wzajemnie i gotowano trupy, jak świadczą kroniki. Srogie mrozy datują kronikarze w latach 1334. i 1362. W tym roku Kazimierz Wielki polecił karmić ubóstwo ze spichrzów królewskich. Ciężkie zimy panowały w latach: 1408., 1417., 1438. (płacono wówczas za korzec żyta niebywałą cenę, bo dukata). W 1440. roku psy rzucały się na ludzi i pożerały. Dokuczliwe mrozy, sprowadzając znaczną śmiertelność, ujawniły się w 1524. roku (wówczas ludzie z nędzy zaprzedawali się w niewolę lub sprzedawali własne dzieci) i w 1551. r. (korzec żyta kosztował 2 dukaty). W 1620. i 1627. r. mrozy szczególniej dały się we znaki w Wielkopolsce, wyludniły się tam wówczas całe miasteczka i wsie z powodu nędzy i wynikłych chorób. W r. 1710. zima była bardzo srogą i to szczególnie na Litwie, tak, że ludzie żywili się, z braku pokarmów, końmi, psami i kotami. W wieku ubiegłym silnymi mrozami zaznaczyły się lata: 1819., 1866. i 1871. W tym ostatnim roku mrozy dochodziły do 25 stopni. Francuzi, którzy pozostawali w niewoli niemieckiej, nie przywykli do tak surowego klimatu, umierali wprost na ulicach Poznania, a z 4000 — zaledwie połowa wróciła do ojczyzny, reszta spoczywa w mogiłach na cmentarzysku, po dziś dzień zwanym francuskiem. Długa także zima, chociaż mniej dokuczliwa była w roku 1877, w połowie maja śnieg jeszcze padał.

Dodatek rolniczy.

1. Co to jest płodozmian.

Kto czyta książeczki rolnicze, to już wie o tem, że rośliny potrzebują mieć odpowiednie pokarmy w ziemi, jeśli mają dobrze obrodzić i że wciągają w siebie te pokarmy zapomocą swoich korzeni. Drzewa i krzaki zapuszczają korzenie bardzo głęboko w ziemię i wyciągają pokarm z głębszych warstw ziemi niż rośliny gospodarskie. Liście z drzew i krzewów, opadając co rok, użyźniają wierzchnią warstwę ziemi. Na nowinach po wyciętym lesie żyto bardzo wielki plon zwykle daje przez lat kilka z rzędu, bo korzenie żyta znajdują wielki zapas pokarmów w wierzchniej warstwie ziemi, czyli glebie. Po kilku latach nowina przestaje rodzić dobre żyto, ale jeszcze urodzi dobrą tatarkę (grykę). Na polach z dawien dawna uprawianych i nawożonych gnojem, żyto po koniczynie bywa dużo lepsze aniżeli żyto po życie, albo żyto po owsie; owies po ziemniakach bywa lepszy, niż owies po życie. Na gruntach całkiem jałowych, na których żadne zboże nie chce się już rodzić, bywa bardzo dobry łubin. Czemu się to wszystko dzieje? Jak to sobie wytłómaczyć? Tłómaczy się to w taki sposób: Chociaż wszystkie gatunki roślin gospodarskich potrzebują tych samych pokarmów, to jednak każdy gatunek potrzebuje tych samych pokarmów w innej ilości. I tak: pszenica, żyto, jęczmień i owies, czyli tak zwane rośliny kłosowe potrzebują najwięcej pokarmu fosforowego i azotowego. Jeśli więc siejemy żyto po życie, lub żyto po owsie, to dla tego drugiego żyta może zabraknąć pokarmu fosforowego i azotowego, bo go pierwsze żyto lub owies zużyły. Wskutek tego to drugie żyto wyda gorszy plon, niż pierwsze. Oprócz tego dzieje się tak, że rośliny tego samego gatunku zapuszczają korzenie jednakowo głęboko w ziemię i wskutek tego szukają pokarmu w tych samych miejscach; więc jeśli z roku na rok po sobie przychodzą, to te, które przychodzą później, nie znajdują już dla siebie pokarmu, bo go poprzednie już z tych miejsc wyciągnęły. Koniczyna zapuszcza korzenie głęboko w ziemię, ciągnie pokarm z in-

nych miejsc, niż żyto, które płytko korzenie zapuszcza, dlatego po koniczynie żyto więcej znajduje pokarmu w ziemi, niż po życie albo po owsie. Rośliny okopowe (ziemniaki, buraki, marchew, koński ząb) potrzebują dużo pożywienia potasowego i azotowego. Ponieważ pożywienia azotowego w roli rzadko nawożonej jest bardzo mało, więc w polu niezbyt często gnojonem, rośliny okopowe słabo się rodzą; gdybyśmy zaś sadzić je chcieli w takiem polu raz po razie bez dodania gnoju, to wcaleby się nie chciały rodzić, bo pierwszy plon zabrałby wszystek pokarm, jaki dla korzeni roślin okopowych jest dostępny i korzenie w drugim roku nicby dla siebie nie znalazły, albo tak mało, że plon za robotę by nie wystarczył.

Łubin i seradella rodzą się na jałowej ziemi dlatego, że zapuszczają korzenie głębiej, niż inne zboża i ciągną pokarmy z takich miejsc, z jakich inne zboża ich nie czerpią. Oprócz tego — łubin, seradella, wyka, groch i koniczyny, czyli tak zwane rośliny motylkowate, czerpią pożywienie azotowe z powietrza. Część zabranego z powietrza azotu pozostawiają z korzeniami i rżyskiem w ziemi i zbogacają role w pożywienie azotowe. Dlatego po tych roślinach zboża lepiej się udają, niż po innych. Łubin i saradella tak umieją korzenie swoje w ziemi rozprowadzać, że siane same po sobie przez kilka lat, pożywienie w ziemi znajdują. Inne rośliny motylkowe tej własności nie mają i nie mogą być siane częściej same po sobie niż co 5 albo 6 lat.

Kto to wszystko przy obsiewaniu pola swego ma na uwadze, a komu chodzi o to, aby mu się wszystkie zboża dobrze rodziły, ten będzie bacznie przestrzegał, aby nie zasiać zboża w takiem miejscu, skąd potrzebny dla tego zboża pokarm już inne zboże przedtem zabrało i będzie przy obsiewie poletka każdego roku tak zboża zasiewał, aby żadnemu z nich poprzednie zboże pokarmu potrzebnego nie odebrało. Zboża ozime i jare: żyto, pszenica, owies, jęczmień mogą po sobie najczęściej co 3 lata następować; kartofle i buraki co 4; koniczyna co 8 lat, a groch co 8—10. Przez częstszą uprawę pozostające w roli resztki korzeni z łodyg przyoranych sprzyjają rozmnożeniu się małych robaczków zwanych nematodami lub wałecznikami, bakteryj i grzybków, gołem nie widzialnych okiem, które niszczą rośliny, jeżeli je nieoględny rolnik zbyt często po sobie uprawia.

---

2. Po jakich przedplonach udają się rozmaite zboża, a po jakich nie.

Wymienię tutaj po kolei przedplony, po których płody roli naszej udają się najlepiej, mniej dobrze i najgorzej.

Pszenica udaje się najlepiej: 1) po ugorze, 2) po rzepaku, 3) po wyce lub mieszance gnojonej i sprzątniętej na siano lub na zieloną paszę. Pszenica udaje się mniej dobrze: 1) po grochu, 2) po wyce i mieszance sprzątniętej na ziarno, 3) po bobiku. Pszenica udaje się najgorzej: 1) po pszenicy, życie, jęczmieniu i owsie (po roślinach kłosowych), 2) po okopowych (wyjątkowo po bardzo wcześnie zebranych ziemniakach i na bardzo dobrej ziemi może pszenica dać plon niezły).

Żyto udaje się najlepiej: 1) po ugorze, 2) po rzepaku, 3) po koniczynie. Żyto udaje się mniej dobrze: 1) po grochu, wyce, seradelli, łubinie, sprzątanych na ziarno, 2) po lnie i konopiach, 3) po gryce. Żyto udaje się najgorzej: 1) po okopowych (ziemniaki, buraki, marchew, koński ząb) 2) po kłosowych (pszenica, żyto, jęczmień i owies).

Jęczmień udaje się najlepiej: po okopowych. Jęczmień udaje się mniej dobrze: 1) po motylkowatych (groch, wyka), 2) po pszenicy i życie, 3) po oleistych (rzepak, len, konopie). Jęczmień udaje się najgorzej: 1) po jęczmieniu, 2) po owsie.

Owies udaje się najlepiej: 1) po okopowych, 2) po łubinie i koniczynie. Owies udaje się mniej dobrze: 1) po pszenicy i życie, 2) po grochu i wyce, 3) po oleistych (rzepaku, lnie, konopiach) Owies udaje się najgorzej: 1) po owsie, 2) po jęczmieniu.

Groch udaje się najlepiej: po okopowych. Groch udaje się mniej dobrze: 1) po kłosowych, 2) po oleistych, 3) po gryce. Groch udaje się najgorzej: 1) po grochu, 2) po innnych motylkowych.

Koniczyna udaje się najlepiej: po okopowych. Koniczyna udaje się mniej dobrze: po oziminach. Koniczyna udaje się najgorzej: 1) po koniczynie, 2) po innych motylkowych (groch, wyka, łubin).

Łubin i seradella udaje się najlepiej: 1) po okopowych, 2) same po sobie (jeśli niedawno rośliny te wprowadzono do gospodarstwa). Łubin i seradella udają się mniej dobrze: 1) po kłosowych, 2) po grochu, wyce, koniczynie, 3) po oleistych, 4) same po sobie, jeśli oddawna w gospodarstwie są siewane. Łubin i seradella udają się najgorzej: same po sobie, jeśli od bardzo dawna same po sobie są siewane.

Rzepak zimowy udaje się najlepiej tylko w ugorze. Rzepak udaje się mniej dobrze: 1) po wyce i mieszance sprzątniętej na siano lub zieloną paszę, 2) po koniczynie sprzątniętej na siano w czerwcu. Rzepak udaje się najdorzej: sam po sobie.

Len i konopie udają się najlepiej: po okopowych. Len i konopie udają się mniej dobrze: po wszystkich innych zbożach. Len i konopie udają się najgorzej: same po sobie.

Zwracam uwagę czytelnika na to, że niektóre płody, które w zwykłem gospodarstwie udają się źle, gdy siane są same po sobie, mogą się urodzić dobrze, jeśli im gnoju poddamy. Naprzykład ziemniaki i koński ząb, mogą kilka lat z rzędu po sobie następować i rodzić się dobrze, za każdym razem jednak trzeba je nawozić gnojem.

Mało który gospodarz ma tyle gnoju, żeby mógł pole z roku na rok gnojem nawozić; robi się to tylko w ogrodach. Gospodarze, mieszkający blizko dużych miast, w których mogą duże ilości gnoju nabywać za małe pieniądze, nie potrzebują wielce zwracać uwagi na zmiany płodów, bo gnojąc ziemię bogato i często, worują z gnojem tak wielką ilość pokarmów roślinnych, że każda roślina i po złym przedplonie tyle znajdzie pokarmu, ile jej potrzeba.

3. O czem jeszcze powinien pamiętać ten, kto chce sobie ułożyć płodozmian.

Niejednemu, kto dotychczas uważnie wszystko przeczytał, zdawaćby się mogło, że już wie wszystko czego potrzeba, aby mógł płodozmian ułożyć. Tak jednak nie jest. Przy układaniu płodozmianu trzeba jeszcze o niejednej rzeczy pamiętać, aby błędu nie popełnić. Najrzód trzeba sobie w głowie doskonale rozważyć, ile jakiego zboża, ile okopowizny, ile słomy i siana koniecznie mu potrzeba, żeby inwentarz w dobrym stanie utrzymać i żeby było czem słać. Kto źle bydło swoje żywi i niema czem słać, temu żaden płodozmian nie pomoże, bo podstawą płodozmianu i urodzaju jest gnój. Więc jeśli nie masz czytelniku dostatku dobrej łąki i dobrego pastwiska, to trzeba ci uważnie rozważyć, ile musisz zasiać koniczyny białej na pastwisko, a ile czerwonej na siano, żeby bydło ni latem ni zimą głodu nie cierpiało. A dlatego od koniczyny rozważanie płodozmianu zaczynać trzeba, bo ona najwięcej z wszystkich roślin nie lubi często po sobie przychodzić i trzeba ją w płodozmianie tak umieścić, żeby nie częściej, niż co 7 lat po sobie przychodziła. Kto już sobie w głowie obliczył, ile chce mieć morgów koniczyny, ziemniaków, żyta i wszystkich innych ziemiopłodów, to powinien pomyśleć o tem, czy mu na taki obrachunek gnoju wystarczy. Bo jak sobie raz powiesz, że musisz mieć w płodozmianie dwa pola wygnojone, a wygnoisz tylko jedno, to większą możesz mieć stratę, niż gdybyś wcale płodozmianu nie zaprowadzał. Więc bardzo dokładnie trzeba sobie obliczyć, ile morgów co rok można gnojem nawieść i według tego płodozmian sobie utrzymać. Jeśli później, przy lepszym urodzaju, znajdzie się gnoju więcej, to od takiego przybytku nikogo głowa nie zaboli i każdy będzie wiedział, co z tym gnojem zrobić.

Kto sobie to wszystko w głowie dobrze rozważył, ten do ułożenia płodozmianu przystąpić może; a gdy go sobie w polu zaprowadzi i ziemiopłody w dobrych miejscach po sobie poumieszcza, ten przy Boskiej pomocy z 10-ciu morgów pola, więcej sprzątać będzie, niż inny, który się starego zwyczaju trzyma, z dwudziestu. Kto, nie mając płodozmianu, całą biedę cierpiał, ten po zaprowadzeniu płodozmianu połowę biedy na pewno od siebie odegna.

4. Do czego powinien się stosować płodozmian.

Jeden płodozmian nie może być zastosowanym na wszystkich gruntach. Rozmaite są grunty w kraju naszym i rozmaite muszą być płodozmiany. Są u nas ziemie lekkie, ciężkie, suche, wilgotne, średnio-zwięzłe, średnio-wilgotne, ciepłe i zimne. Grunt orny składa się z mieszaniny piasku, gliny, wapna i próchnicy. Zależnie od tego, który z tych składników w gruncie przeważa, mamy grunt piaszczysty, albo gliniasty, albo piaszczysto-gliniasty, albo gliniasto-piaszczysty, albo czarnoziemny, albo marglowaty. Jeśli wapna jest dużo, to mamy grunt ciepły, jeśli wapna jest bardzo mało, a podglebie jest nieprzepuszczalne, to mamy grunt zimny. Jeśli woda zaskórna jest blizko, to mamy grunt mokry, czyli sap; jeśli wody zaskórnej niema, a podglebie jest głęboko przepuszczalne, to mamy grunt suchy. Do gatunku gruntu musi się stosować płodozmian, bo tylko takie rośliny prawdziwą korzyść gospodarzowi przynoszą, które dla jego gruntu są odpowiednie. Pszenica, rzepak, koniczyna czerwona, buraki potrzebują mieć dużo wilgoci w ziemi, więc na lekkich suchych gruntach uprawiać ich nie należy. Żyto, kartofle, łubin nie lubią ziemi zbyt ciężkiej i wilgotnej, więc właściwe dla nich miejsce będzie na gruntach lżejszych, a nie należy ich uprawiać na gruntach gliniastych, ciężkich i wilgotnych. Do tych właściwości roślin powinien się stosować płodozmian i takie tylko ziemiopłody powinny w nim być zamieszczone, które się do gruntu nadają. (C. d. n.)

Od Wydawnictwa.

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie przedpłaty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć własne koszta, co przy nieregularnem uiszczaniu przedpłaty jest niemożliwem.

OD REDAKCYI.

Korespondencye z pow. Wielickiego, Bochni, z Ziemi tarnobrzeskiej i mieleckiej, Nowosiółek, Ropczyc, Kołaczyc, Limanowej, Nowy Targ, Wielowsi, i t. d. umieścimy w następnym numerze. *Berezownica mała.* Umieścimy w następnym. *Korespondentów* naszych prosimy, ażeby pisali do „Ojczyzny“ często, ale jak najtreściwiej, bo dłuższe choćbyśmy chcieli, z powodu braku miejsca, nie zawsze pomieścić możemy.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.